



SYRENA

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XXI

PARYŻ--LONDYN

NR 11/976 (673)

CZWARTEK, 16 marca 1961

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

MIĘDZY ZACHODNIĄ EUROPEĄ I COMMONWEALTH'EM ROZDROŻA POLITYKI BRYTYJSKIEJ

Do najszanowniejszych tradycji polityki brytyjskiej należy możliwość odkładania ważnych decyzji w nadziei znalezienia jakiegoś kompromisu. Królowa Elżbieta I posiadała tę, cenioną w swoim kraju, cnotę w tak wysokim stopniu, że na przykład odkładała wybór kandydata na męża do czasu aż małżeństwo przestało być dla niej aktualne i została starą panną.

Ostatnio, zwlekając od konferencji, do konferencji, od wiosny do jesieni i znowu od jesieni do wiosny z decyzją w sprawie zachodnio-europejskiego Wspólnego Rynku jest doskonałym wyrazem wspomnianej specjalności brytyjskich polityków. Już ekonomiczne postanowienia sześciu państw Wspólnego Rynku zaczęły działać i trudności dla brytyjskiego handlu z kontynentem stają się rzeczywistością, już rozpoczyna się budowa między państwowej struktury politycznej nad gospodarczą, ale gabinet Wielkiej Brytanii rozstrzygającego słowa w sprawie swego stosunku do nowej formacji zachodnio-europejskiej nie chce powiedzieć.

Na konferencji w Paryżu przed dwoma tygodniami min. Maudling oświadczył gotowość poczynienia koncesji gospodarczych, ale tymczasem nabrały już aktualności postanowienia polityczne. Od 16 marca rozpoczyna się prace komisji przygotowującej dalsze kroki między państwowej organizacji „szóstki”, którą ma przyjąć konferencja szefów rządów, zapowiedziana na 19 maja do Bonn. Czyżby dyplomacja brytyjska liczyła jeszcze na stordedowanie tworzącej się wspólnoty zach. europejskiej? Czy powstania jej nie uważa za wzmocnienie wolnego świata a także swego własnego bezpieczeństwa?

Korzyści gospodarcze są warte kompromisu politycznego

Prasa brytyjska długo możliwie unikała szerszego omawiania problemów stosunku do Wspólnego Rynku, albo traktowała je w sposób mglisty i nieszczerzy, jakby wstrzymując się od jasnego przedstawienia istoty rzeczy. Wysuwano na czoło argumenty gospodarcze, podczas gdy na dnie oporu brytyjskiego leży obawa przed ściślejszym związkiem politycznym z kontynentem. Bardziej bezpośrednio niebezpieczeństwo sowieckie, zamknięcie rzekomo aktualnej jeszcze drogi do tradycyjnej roli „trzeciogo” czynnika w stosunku do Europy — zamkniętej w rzeczywistości i tak z innych przyczyn. — wreszcie konieczność uznania pozycji Francji w ramach takiego układu, to wszystko działało i dalej działa przeciwko zaangażowaniu się W. Brytanii w ściślejszy związek z „szóstką”. Niemniej, formacja ta trwa, rozwija się i umacnia swoją strukturę — bez Anglii.

W opinii brytyjskiej podnoszą się więc coraz energiczniejsze głosy za jakąś decyzją, do której rychłego powzięcia zmusza także, obradująca w Londynie konferencja premierów Brytyjskiej Wspólnoty Narodów, mającej zresztą ponadto duże kłopoty wewnętrzne z zagadnieniami konfliktów rasowych swego wielokolorowego zespołu.

Przemawia za tą decyzją przede wszystkim prasa liberalna z niedzielnym Observer'em na czele, traktu-

jąc sprawę wyjątkowo szczerze i wysuwając na rzecz związku z „szóstką” argumenty bardzo ważne. Interesy gospodarze Wspólnoty Brytyjskiej — zdaniem wspomnianego pisma — dadzą się za kilkoma drugorzędnymi wyjątkami pogodzić z postulatami szóstki Wspólnego Rynku. Nawet utrata preferencji krajów Wspólnoty w W. Brytanii została by bowiem skompensowana otwarciem bogatszych rynków europejskich, ale za korzyści ekonomiczne — zdaniem artykułu wstępnego w Observer'ze z

(Dokończenie na str. 8)

WIKTOR JUNOSZA

Nad brzegami Sekwany:

USUWANIE BARYKAD

Jak wszystko na świecie, polityka generała de Gaulle'a jednym się podobna, a drugim — nie. Nie znajdzie się jednak nikogo, kto by mógł zaprzeczyć, że dąży ona konsekwentnie i logicznie do osiągnięcia celów ściśle z góry określonych i sięgających daleko w przyszłość.

Każdy krok Prezydenta Republiki, każde jego taktyczne posunięcie winno być oceniane w związku z jego ogólną linią strategiczną, jako fragment procesu długofalowego. Gdy tak sprawę postawimy, będziemy musieli przyznać, że usuwa umiejętnie jedną po drugiej barykady, wybudowane przez tych, którzy usiłują przeszkodzić mu w realizacji jego planów.

Typowym przykładem był właśnie t. zw. „proces barykad”. Wyrok trybunału w tej sprawie, która przez długi czas pasjonowała zwolenników i przeciwników polityki algerskiej generała de Gaulle'a, miał niewątpliwie — tego się nie da ukryć — charakter polityczny. Oczekiwany z niesłychanym napięciem, wyrok zadopolił wszystkich. Ideowi obrońcy tezy „Algerii francuskiej”, którzy stanęli przed sądem, aby bronić swych przekonań — zostali uniewinnieni. Natomiast ci, którzy się ukryli lub uciekli — zostali skazani. Ortiz, promotor sprzeciwiania się władzom francuskim z bronią w ręku, został zaoecnie skazany na śmierć, co w praktyce jest tylko wyrokiem symbolicznym. Jak dobre wrażenie wywołało takie zakończenie procesu, ile zrobiło dla uspokojenia umysłów, świadczy fakt, że już w dwa dni potem o procesie nie było w prasie ani słowa. Żadnych zastrzeżeń, żadnych żalów, żadnych utyskiwań.

Znacznie trudniejszą do usunięcia jest barykada stojąca na drodze do pokoju i spokoju w samej Algerii. Sprawa ta byłaby dość prosta, gdyby chodziło jedynie o dojście do porozumienia między rządem francuskim i ludnością arabską. Niestety, wpływ obecny, płynący ze wschodu, porozumienie takie utrudniają bardzo. Ostatnio niesłychanie zżeczne i dokonane w najodpowiedniejszym momencie posunięcie generała de Gaulle'a

wydawało się wróżyć powodzenie. Podczas stynnej i niejako „historycznej” już rozmowy w Rambouillet Prezydent Republiki Francuskiej rozłożył przed ambitnym Prezydentem Tunisu Burgibą wspaniałą wizję Maghrebu, łączącego Tunis, Maroko, Algierię a może i Maurytanię, pod duchowym przewodnictwem właśnie Burgiby — ze światem zachodnim, reprezentowanym przez Francję.

Śmierć króla Mahometa V i wstąpienie na tron Maroka młodego Hasana II nie stanowi przeszkody wykonania projektu. Pozostawało przekonać tylko „rząd Tymczasowej Republiki Algerskiej”. Dla wielu powodów Burgiba miał podstawy przypuszczać, iż mu się to uda. Ale oto po zjeździe partii komunistycznych w Moskwie wyszło na jaw, że algerska partia komunistyczna, która dotąd nigdy nie występowała samodzielnie, otrzymała wyraźne zadanie: natychmiast po uzyskaniu przez Algierię niepodległości dokonać przewrotu i wprowadzić w Algieri „republikę ludową”. Wprawdzie część przywódców powstania algerskiego, którzy nie mieszają nacjonalizmu z komunizmem — odniosła się z sympatią do projektów przedstawionych przez Burgibę, narady w Rabacie wykazały jednak, że Ferhat Abbas nie ma w łonie swego rządu głosu decydującego. Stąd coraz bardziej przedłużająca się zwłoka w ustaleniu ostatecznego stanowiska F.L.N. W dodatku, niektórzy z przywódców algerskich, jak wpływowi Krim Balkacem i Bussuf — pośpieszyli do Kairu po instrukcje Nassera i... ambasadora Chin ludowych.

W tych warunkach powstaje pytanie, kogo właściwie reprezentuje ów algerski „rząd” i czy umowa zawarta z tą czy inną chwilową w nim większość będzie posiadała trwałe praktyczne znaczenie. Trzeba się liczyć z tym, że realizacja dalekosiędnego projektu de Gaulle'a i Burgiby byłaby dla Kremla poważną kłeszką. Tak czy owa, samo wysunięcie tej koncepcji i zjednanie dla niej Tunisu i Maroka stanowi duży sukces polityki francuskiej.

ANDRZEJ TOMICKI

ZAGADNIENIE POROZUMIENIA

POLSKO-NIEMIECKIEGO

ZAGADNIENIE stosunków między dwoma narodami należy rozpatrywać w pierwszym rzędzie pod kątem możliwości porozumienia. Jest to rzeczą jasną — i to tym bar-

dziej dzisiaj, gdy tak żywa jest jeszcze pamięć nieszczęść, spowodowanych na wszystkie narody — zwycięskich nie wyłączając — przez ostatnie dwie wojny światowe.

Istnieją jednak dwa rodzaje porozumienia: Jedno z nich jest głównie taktyczne. Nie jest ono wiele warte, bo każda zmiana taktyki naraża je na rozbitcie. Porozumienie taktyczne jest wyłącznie środkiem i narzędziem, mającym ułatwić osiągnięcie dalszych celów, które z prawdziwym porozumieniem nie mają nic wspólnego. Mogą to być nawet cele wojenne, odłożone tylko do sposobniejszej chwili. Takie porozumienie z Polską — i to nawet w postaci przymierza — zawarł już elektor brandenburski Fryderyk Wilhelm w XVII wieku, łamiąc je w czasie najazdu szwedzkiego. Po raz drugi zawarł takie porozumienie z Polską — również w postaci przymierza — król pruski Fryderyk Wilhelm II w roku 1790, łamiąc je już w roku 1792. Wynikiem był drugi i trzeci rozbiór Polski. A wreszcie z najnowszych czasów przykładem porozumienia taktycznego był układ polsko-niemiecki z roku 1934. Wypowiedziawszy go jednostronnie, Hitler napaścią na Polskę rozpoczął drugą wojnę światową.

Dla strony, której chodzi nie o porozumienie wyłącznie taktyczne, ale o porozumienie rzeczywiste, jest niewątpliwie lepiej ofiarowane jej taktyczne porozumienie odrzucić — chyba że inne względy przemawiają za tym, ażeby na podstęp odpowiedzieć również podstępem, albo też jest się zdania, że porozumienie „taktyczne”, trwające dłuższy czas, da jednak mimo woli drugiej stronie pewne wyniki trwałe. Ale jest to zawsze gra bardzo ryzykowna, bo o chwili zerwania rozstrzyga zła wola drugiej strony, a nie wola tego, który pragnie porozumienia rzeczywistego i szczerzego. W zasadzie więc zawieranie porozumienia, które dla drugiej strony jest posunięciem taktycznym, nie jest wskazane. Lepiej w tym wypadku zmusić przeciwnika do gry w otwarte karty. I to zwłaszcza dzisiaj, gdy otwarte karty takiej gry wywołać mogą dla ich posiadacza trudności.

W TYM NUMERZE

PANI W DOMU W ŚWIECIE

NIE DWIE, LECZ OBIE AMERYKI

Prez. Kennedy przeznaczył pół miliarda dolarów na natychmiastową pomoc dla krajów Ameryki Łacińskiej. Wnioskujeć ze skutecznych pociągnięć zmierzających do ukrócenia przewlekłej procedury biurokratycznej można sądzić, że pomoc ta będzie uchwalona przez Kongres natychmiast i rozprawiona szybko.

Nie jest to dar, ani okup ofiarowany rządowi kilkunastu republik, wzamian za który miały by one przyszyść neutralistyczne lub zgola prosowieckie hasła i slogany. Te odzwyczajają się od Meksyku po Chile coraz częściej i coraz głośniej „Castroizm” pomimo zdemaskowania swej właściwej treści i pomimo zamienienia Kuby w państwo komunistyczne znajduje wielu zwolenników uczuciowo niechętnych Stanom Zjednoczonym i cierpiących nad zaoferowaniem gospodarczym i społecznym swych krajów.

Obecna pożyczka jest pierwszą ratą kredytów przy pomocy których Stany Zjednoczone zamierzają podźwignąć swych bezpośrednich sąsiadów z marazmu woli i skutków wiekowych zaniedbań. Plan przewiduje ciężki wysiłek obustronny obliczony na lat dziesięć.

Jego szczegóły sprecyzował prezydent St. Zjednoczonych w konferencji prasowej w dniu 13 marca, ujmując je w dziesięć punktów. Jest to plan obejmujący całość zagadnień obu części ogromnego kontynentu amerykańskiego. Jako punkt wyjścia przyjmuje konieczność przeciwstawienia się niebezpieczeństwu komunistycznemu. Stwierdza, że zarówno Stany Zjednoczone jak i republiki Ameryki Łacińskiej powstały z woli swych mieszkańców, gdy odrzucili panowanie obecne nad sobą i postanowili żyć w oparciu o ideały wolności i równości.

Politycznie Ameryka Południowa, od r. 1936 gdy Cordell Hull zapoczątkował tzw. erę „dobrego sąsiedztwa”, była do niedawna terenem biernym w rozgrywkach światowych. Położenie uległo zmianie w ciągu ostatnich kilku lat. Uległo zmianie na gorsze. W dużej mierze wskutek zaniedbań Waszyngtonu. Nie mogło też ulegać wątpliwości, że sprawy tego obszaru będą troską najpierwszą nowego Prezydenta Stanów Zjednoczonych. Wymaga tego w równym stopniu interes całej Ameryki, jak i całego świata wolnego.

Forma pomocy dziś proponowanej tym się różni od poprzednich prób tego rodzaju, że nie uraża godności krajów łacińskich. Uczucia i ambicje są równie ważnym czynnikiem w życiu jak jego podstawy materialne. Kennedy chce pomóc nie tylko Ameryce Łacińskiej, lecz wszystkim krajom zaoferowanym w rozwoju, w ten sposób by mogły pomóc samym sobie. Nie chce by były gromadą czekających na jałmużnę, lecz czynnymi partnerami w wspólnej walce o lepsze i bezpieczniejsze jutro.

P. Z.

(Dokończenie na str. 4)

fraszki

SERCE DOBRE

Ucz się wybaczać winy. Ja zawsze to robię.
Nie ma winy, którejbym nie wybaczył: Sobie.

ORLA SKARGA

Plakał „Orzeł”, że go strzyka,
Że go zatyka ta polityka.
Na to „Syrena”: Rozumiem cię, kochanie.
Sama zmarłam na takie zatkanie.

St. Kotwicz (1)

KOP 2156

SOVIET.CA

Kennan o stosunkach z Sowietami i o osi Moskwa — Pekin

G. F. Kennan, jeden z czołowych sowietologów i b. ambasador amerykański w Sowietach, twórca koncepcji polityki „powstrzymywania” imperializmu sowieckiego (containment) a następnie neutralistycznego „odangażowania się, (disengagement), w praktyce wycofania zaangażowanego przez Stany Zj. i Sowiety sił zbrojnych z centralnej i zachodniej Europy, został mianowany przez prez. Kennedy'ego ambasadorem przy reżymie titowskim w Belgradzie. Przed komisją senacką Kongresu, która nominacje amerykańskich przedstawicieli dyplomatycznych zatwierdza, rozwinął on 6 marca swoje obecne poglądy, z których wynika, że kilkunastu zaszły pracy naukowej wpłynęło korzystnie na ich pogłębienie i realizm.

Oświadczył więc przede wszystkim, że „nie jest ani trochę optymistą odnośnie szans poprawy stosunków amerykańsko-sowieckich”, a dalej że należy się wyrzec „nadziei na dramatyczne zerwanie między Rosją a komunistycznymi Chinami”. Ostrzegł, że choć bez wątpliwości istnieją różnice między Rosją a Chinami nie wypływa z nich „nie dla nas do piana na ten temat, podniecania się i zachwytów”. Czerwoni Chińczycy atakowali ostro Jugosławię „co zdaniem Kennana — powinno utwierdzić ją w polityce zachowywania niezależności zarówno od Moskwy jak od Pekinu. Ponadto, z innej okazji, Kennan wyraźnie stwierdził, że jego idee „disengagement” straciły aktualność.

Jak widzimy, Kennan odciał się stanowczo od złudzeń, zwłaszcza odnośnie rzekomo głębokiego konfliktu Moskwa-Pekin, propagowanych ostatnio przez niektórych „sowietologów” zachodnich a za nimi polskich. Cociękawsze, zdezawuowałtak pośrednio także Ch. Bohlena oficjalnego ostatnio sowietologa Białego Domu, z którym, dawniej zdawali się tworzyć zgodną parę.

Chruszczow antysemitą

Emigracyjny organ rosyjskich specjalistów „Socjalistyczny Wiestnik” ze stycznia 1961 zamieścił interesujący artykuł pt. „Chruszczow i zagadnienie żydowskie”, z którego dokumentacji wynika, że Chruszczow ujawnił zdecydowanie niechętny stosunek do ludności żydowskiej, zwłaszcza podczas swoich rządów na Ukrainie po odwołaniu stamtąd wojsk niemieckich na jesieni 1943. Dokumentacja została wzięta z francuskiej książki Lenemana pt. „Tragedia Żydów w ZSSR” i opiera się głównie na relacjach polskiej Żydówki Róży Hodes, która występowała pod okupacją hitlerowską w Kijowie jako Mała-Maria Chelmińska i która przeżywszy tę okupację za „aryjskimi” papierami, zetknęła się następnie z Chruszczowem jako dyktatorskim pełnomocnikiem Stalina na Ukrainie. Wynika z jej relacji i innych dokumentów książki, że Chruszczow — w pełnej zgodzie i współodpowiedzialności ze Stalinem — prowadził zdecydowanie antysemitę, terrorystyczną politykę w powojennych latach. Leneman mógł opublikować fakty dopiero, gdy Róża Hodes wydestawczy się z Sowietów i zmarła w Polsce a syn jej wyemigrował stamtąd do Izraela.

Nowy repatriacja Niemców z Rosji

Według informacji prasowych z Chruszczowem przyrzekł Adenauer odroczenie repatriacji z niemieckiej Niemców, których postanowiono na podstawie układu z

1955 r. rzekomo już w Sowietach nie było. Jak przypominamy, Moskwa przyznała się wtedy do trzymania jeszcze w niewoli około 9 tysięcy jeńców niemieckich, chociaż spodziewano się około 100 tysięcy. Jeńcy w ciągu minionych lat stopniowo powracali, ale w ub. roku repatriacja całkowicie ustała. Trudno tymczasem z relacji prasy ustalić jasno, czy chodzi teraz jedynie o dopelnienie zobowiązań z 1955 r. czy też o nowe obietnice. Jest w tym tragiczna ironia losu, że o Niemców w niewoli sowieckiej jest komu skutecznie się upomnieć, a niezależnego głosu polskiego na terenie międzynarodowym się nie dopuszcza i o zwolnienie reszty Polaków z niewoli sowieckiej nikt skutecznie dobijać się nie może.

Nowy rubel i waluty satelickie

Sowiety dokonały niespodziewanie i bez rozgłosu dewaluacji swego nowego rubla w stosunku do walut satelickich, czego przyczyną i znaczenie trudno tymczasem w pełni ocenić. Nowy stosunek zrewalutowanego rubla do stu jednostek poszczególnych walut wygląda następująco (w nawiasach podamy relację dawną): albańskie leki — rubla 1,80 (dawniej 1.00); bułgarskie lewy — 13.23 (11.24); węgierskie florinty — 7.67 (7.14); mongolskie tugryki — 22.50 (22.00); rumuńskie leje — 15.00 (10.31); czechosłowackie korony — 12.50 (8.62); wreszcie złote — 22.50 (6.67).

Post scriptum: skoro jesteśmy przy cyfrach, prostuję omyłkę, wynikłą na skutek opuszczenia pierwszej z kolei w liczbie sowieckiego pogłowia krowiego za rok 1953, o czym w tej rubryce z dnia 2. bm. Odnośne zdanie w ustępie „Chruszczow piętnuje pasożytów, pijaków i sabotażystów w rolnictwie” powinno brzmieć: „Poza tym, cyfra 34.7 miliona bydła stanowi zbyt mały wzrost w stosunku do roku 1953, kiedy sam Chruszczow po śmierci Stalina alarmował, że pogłowie wynosiło zaledwie 25.8 miliona... (s)

KSIAŻKA O PRZEDWCZORAJ — DLA JUTRA

PO ostatniej, drugiej wojnie światowej naszego wieku powstała bogata literatura pamiętnikarska, która stanowi cenną dokumentację wielkiego katalizmu dziejowego. Piszą politycy i dowódcy, byli więźniowie hitlerowskich kacerów i sowieckich łagrów, utrwalając z niezmiernym pożytkiem historię wojennej dyplomacji i wojskowości, barbarzyńskich okrucieństw popełnionych przez nowoczesne totalizmy. Jest to literatura o dniu wczorajszym, który przyniósł za sobą dzisiejszą nową niewolę Polski a nasze, emigracyjne wygnanie. Na szerokim tle tego, powojennego piśmiennictwa „Wspomnienia” Aleksandry Piłsudskiej rysują się jako pozycja pod kilku względami odrębna. Autorka, która przeżywała ważne wypadki historyczne jako ich bezpośrednia uczestniczka i czynna aktorka a potem z poblizka ośrodka kierowniczego, opisując je nie rozporządzała fachowym zespołem pomocniczym. Posługiwała się przede wszystkim swoją, dobrą i sumienną pamięcią albo źródłami przez nią samą dobieganymi, tak, że powstała książka, wyróżniająca się wśród wielu innych, charakterem bardzo bezpośrednim i osobistym.

Jedyną dokumentacją dzieła są cytaty z pism i listów Józefa Piłsudskiego, doskonale dobrane, wzbogacające książkę swoją głęboką treścią i uzupełniające źródłowo ten obraz postaci wielkiego Marszałka, którą kreśli z pietyzmem piero Jego małżonki. „Wspomnienia” tym się ponadto od innych, podobnych dzieł literackich różni, że Autorka ich usuwa się w cień na rzecz osoby innej: Józefa Piłsudskiego, który staje się głównym tematem i bohaterem książki. „Wspomnienia” są bowiem opowieścią

ROZNICIE urodzin i śmierci Ignacego Paderewskiego są, jako daty, bardzo zbliżone. Urodził się w roku 1860, więc setna rocznica jego urodzin wypadła na rok 1960, a zmarł w lecie 1941 roku, a zatem 20 rocznica jego śmierci wypadła w roku 1961. Tworzy to jakby dwa lata obchodów pamięci wielkiego Polaka i wielkiego mistrza tonów. A ponieważ Paderewski był — poza polską — najściślej związany z Paryżem, z Szwajcarią i z Ameryką, przeto słuszną jest rzeczą, aby wspomnienie jego było szczególnie uczczone w tych trzech krajach.

Czy w Polsce tego lata będą jakieś uroczystości na cześć Paderewskiego? Muzycy polscy, może nie wszyscy, ale napewno przeważająca ich część, zrobią wszystko, co będą mogli. Zależni oni są jednak od reżymu. A Paderewski, podobnie jak Sienkiewicz, nigdy nie był tak zwanym „postępowym lewicowcem”

W każdym razie w obecnej republice komunistycznej nie postawiono na indeksie ani Sienkiewicza, ani Chopina. Może więc „ujść” i Paderewski.

W Ameryce, jak wiadomo, dążyło się już wiele manifestacji polskich i amerykańskich dla uczczenia rocznic wielkiego muzyka, który spoczywa wśród sławnych Amerykanów, choć może brnąć być na ementarzu polskim w Montmorency, gdzie pod białym marmurowym pomnikiem leży jego jedyny syn z pierwszego małżeństwa, młodo zmarły Alfred Paderewski, i jego druga żona Helena z

MARYA KASTERSKA

Pod znakiem Paderewskiego i Chopina

Rozenów Paderewska. Kwitną tam latem „pęki białych róż” jak w piosence o żołnierzu, co „nad Styrem padł”.

W Szwajcarii, niestety, dom rodzinny Paderewskich w Riond Bosson został najpierw opuszczony, a następnie zlikwidowany. Nie znam dobrze tej zawiłanej historii, bardzo przykrej dla serca polskiego, a więc nie wiem, kto tu zawinił. Wiem tylko, że gdyby istniała wolna i niepodległa Polska — byłoby zupełnie inaczej.

W Paryżu Polska pamięć o Paderewskim jest bardzo żywa. Dużo ludzi żyje, co go znało jeszcze. Wprawdzie z tych co bliżej znali wielu już od nas odeszło. Przyszło rok temu zmarł artysta-rzeźbiarz Franciszek Black, który wraz z Antonim Wiwulskim stawiał „Mnik Grunwaldzki w Krakowie, fundacji Paderewskiego, i marzył o jego odbudowaniu. Black mieszkał długo w domu wielkiego mistrza. Znał jego całą rodzinę. Z paru uczniów Paderewskiego, Zygmunt Dygat nie szka stałe w Paryżu i grywa często jego utwory.

Prawdopodobnie będą i inne obchody paryskie tej wiosny i lata z powodu rocznicy śmierci sławnego artysty, chociaż w tym roku wypada inna rocznica — śmierci księcia Adama Czartoryskiego. Tymczasem jednak Towarzystwo Historycz-

no-Literackie w Paryżu i Biblioteka Polska rozpoczęły już serię obchodów wieczorem odczytów i muzykalnym, dnia 20 lutego, danym w jednej z sal Biblioteki.

POŁACZONO tu kult dla Paderewskiego z kultem dla Chopina, oddając hołd obu wielkim polskim artystom. Jeden z odczytów był poświęcony Paderewskiemu, drugi — Chopinowi; Zygmunt Dygat grał utwory obydwóch.

Wieczór rozpoczął się ładną, czcogową księciem Andrzeja Poniatowskiego, prezesa Towarzystwa Historyczno-Literackiego. Książę Poniatowski przemawia zazwyczaj po francusku, ale rozumie po polsku, jest ściśle związany z Towarzystwem, interesuje się żywo jego pracami i sprawami oraz — naturalnie — zagadnieniem Biblioteki Polskiej. W pierwszym rzędzie krzesel, gdzie zajął miejsce po skończonym przemówieniu, widzę obok jego wytwornej sylwetki wyniosłą postać księcia biskupa Jana Ruppą, wielkiego przyjaciela Polaków, który mówi po polsku i zna wcale dobrze literaturę polską, a tuż obok zawsze pogodną i dobroliwie uśmiechniętą twarz polskiego proboszcza, dawnego więźnia z Dachau, księcia szambelana Gałęzowskiego. Nieco dalej, pod oknem, siedzi książę Grzesiek z Seminarium Polskiego w Paryżu, wielki opiekun polskich artystów przebywających nad Sekwaną.

POLSKA kolonia paryska stawia się bardzo licznie. Bractwo dziennikarskie także. I tak, widzimy redaktora Syreny Stanisława Paczyńskiego, miłośnika kina i polityki p. Witolda Nowosada, dowcipnego i zawsze pełnego werwy autora fraszek Kotwicza, Tadeusza Parczewskiego z radia francuskiego. Może są i inni, ale sala natłoczona i sporo osób musiało się umieścić w pięknym korytarzu, pełnym obrazów i starych grawiur, oraz w drugiej, przyległej sali. Dopiero po odczytach i koncercie widać, jak wielu Polaków przybyło na ten piękny wieczór.

Po przemówieniu księcia Andrzeja Poniatowskiego p. T. Parczewski odczytuje wspomnienia ambasadora Kajetana Morawskiego o Paderewskim, zawierające wiele ciekawych szczegółów o wielkim muzyku. Z kolei prof. Zygmunt Załeski wygłasza swój odczyt o Chopinie, kładąc nacisk na jego polskość i na jego patriotyzm, na którym najlepiej poznali się Niemcy, gdyż uważając, że pod kwiatami jego muzyki tają się armaty, wali się jej za czasów Hitlera, uważając ją za bardzo „niebezpieczną propagandę”. Przypomina prof. Załeski, że gdy był więźniem w Buchenwaldzie, gdzie próbowano czasem organizować „kiesie seanse muzyczne, jedyną, surowo zabronioną muzyką — była muzyka Chopina. Wreszcie p. Jean-Luc Granier odczytuje swój wiersz francuski.

Zaczyna się koncert. Zygmunt Dygat gra najpierw Scherzo op. 20 Chopina, po czym dwa prześliczne Mazurki, które zdaje się czytelować z serdecznym umiłowaniem.

Po Chopinie — Paderewski. Może jest go stosunkowo za mało, ale wybór doskonały. Szkoda, że było tylko tyle. Najpierw piękny, niezmiernie nastrojowy Nokturn op. 16 nr. 4. Chciałoby się go słuchać przy świecach, albo w mrocznym pokoju, jak lubiła grywać u siebie Wanda Landowska, ale i tu, przy blasku lamp elektrycznych, zachowuje on swoje piękno. Potem — jedno małe arcydzieło: Menuet op. 14 nr. 1. Koronkowy Menuet. Słyszałam go po raz pierwszy będąc prawie dzieckiem, grał go sam Paderewski. Później, na koncercie w Paryżu, na którym był sam Paderewski z panią Heleną Paderewską. Bałam się, jak on tutaj w Bibliotece Polskiej wypadnie, czy mi nie wyda się lny od moich wspomnień. Ale nie! Dygat gra ten trudny, nie wiem, czy technicznie, ale bardzo trudny utworu, jakby dźwigał koronkę o przedziwnie delikatnym deseni. Krakowiak kończy serię Paderewskiego.

Na zakończenie — trzy piękne utwory Chopina: czwarta Ballada en fa mineur, op. 52, — walc i Polonez. Artysta musi dodać jeszcze na „bis” parę rzeczy dla rozentuzjasmowanej publiczności.

Organizatorem tego wieczoru — zaniem Irene Gałęzowskiej i Wandzie Borkowskiej oraz kustoszowi Biblioteki Polskiej p. Czesławowi Chowańcowi — należy się wdzięczność polskiej kolonii paryskiej.

Marya Kastarska

Polacy we Francji!

Nadchodzą Święta. Czy zamówiłeś paczkę dla rodziny w kraju? Konieczny pośpiech, by paczka doszła na czas. Wysyłkę paczek do Polski i do dawnych województw wschodnich uskutecznią największy polski dom wysyłkowy

TAZAB LTD. w Londynie

Przebogaty wybór wszelkich artykułów i maszyn, jak paczki żywnościowe, świeże owoce (pomarańcze, cytryny, banany — zawsze dochodzą w doskonałym stanie). Lekarstwa. Angielskie materiały wełniane, bawełniane, nylonowe. Bielizna.

Swetry. Futra nylonowe. Obuwie. Maszyny dziewiarskie. Narzędzia itp. Żądajcie ilustrowanych cenników i kierujcie zamówienia do Przedstawicielstwa na Francję

ELKA Sarl 20, rue Legendre, Paris 17

które odwrotnie udziela wyjaśnień Wyspecjalizowany dział wysyłki paczek do dawnych województw wschodnich z opłaconym cłem.

o pokoleniu, które narodzone po klęsce powstania styczniowego i wychowane w niewoli, podjęło walkę zbrojną o niepodległość Polski właśnie pod wodzą Józefa Piłsudskiego. Wywalczyło ją podczas pierwszej wojny światowej, po zwycięstwie roku 1920, utrwalilo granice odbudowanego państwa i kładło jego fundamenty.

I tu jesteśmy przy właściwości książki, wyróżniającej ją najbardziej od większości dzisiejszej literatury pamiętnikarskiej, która dotyczy drugiej wojny światowej, czyli dnia wczorajszego. „Wspomnienia” Aleksandry Piłsudskiej odnoszą się — poza krótkim fragmentem wstępnym, któremu Autorka nadała literacki charakter wstępu do całości — do okresu dawniejszego, do tonącego już w zamglonej dawności i owianego legendą przedwcześniej naszej historii.

Jaka jest różnica między „Wspomnieniami” Aleksandry Piłsudskiej a do przedwcześniejszego? Dzień wczorajszy, zwłaszcza gdy zakończył się klęską, gdy wyczerpał i wykrwawił naród ponad miarę, gdy rany nie zablizniły się, cięży wspomnieniem drażniącym jeszcze, nabrzmiałym poczuć winy i rozogniającym na nowo spory, które dzieliły naród. Dawniejsza przeszłość dnia przedwcześniejszego natomiast, zwłaszcza gdy była tryumfalną i zwycięską, z oddali swojej w której różnice, przeciwieństwa i rozdziwki zawierają się na rzecz pamiętnego obrazu osiągnięć twórczych, staje się łatwiej źródłem siły i wiary dla nowych, patrzących w przyszłość pokoleń.

Znajdą one we „Wspomnieniach” Aleksandry Piłsudskiej opowieść o pokoleniu, które — podobnie jak dzisiejsze po

drugiej wojnie światowej i pod panowaniem komunistycznym — urodziło się po klęsce i w niewoli zaborców, ale wznosiło walkę, wydzignęło Polskę do zwycięstwa i niepodległości. „Walka o wolność, gdy się raz zaczyna — Z krwią ojca spada dziedzictwem na syna — Sto razy wrogów złamana potęgą — Kończy zwycięstwem. Po olbrzymim, bohaterkim wysiłku pokolenia drugiej wojny światowej, kiedy naród w kraju i na obczyźnie złożył nową hetakombę ofiary w walce o wolność, przyszedł okres tragicznych zawodów, wyczerpania, osłabienia. Wbrew tym przejściowym zjawiskom, cechującym zwykłe czas następujący bezpośrednio po klęsce, odżyje znowu wola walki o niepodległość w narodzie polskim, jak odżywała zawsze dotychczas w naszej historii. I wtedy dzieje pokolenia Autorki, które opisuje w tej książce staną się wzorem, źródłem siły moralnej i natchnienia; ufności w rowe zwycięstwo.

Można by zapytać, jak pod panowaniem komunistycznym i Moskwy duch walki o niepodległość będzie mógł na nowo ożyć. Polska Ludowa jest formalnie państwem niepodległym, jest — według recepty Stalina — co do formy narodowa, a socjalistyczna, czytaj sowiecka, w treści. Przy pozorach niepodległości jest zakuta duchowo w obec, wrogię okowy głębiej i groźniej niż pod zaborami dawnymi. Pozory i zewnętrzne formy są w swoim fałszu uwodzicielskie i walka o treść może być przy nich trudniejsza, wymagająca innych metod.

Istota walki o niepodległość pozostanie jednak zawsze ta sama. Będzie to walka o Polskę jako duchowe dziedzictwo tysiącletniej historii, o Polskę której —

ród będzie kształtował swoje dzieje według własnej woli i własnych poprzez pokolenia rozwijanych idei. Takiego ducha przekażą młodym pokoleniom „Wspomnienia” Aleksandry Piłsudskiej.

Zdzisław Stahl

Polskie życie kulturalne

EPOPEA HOMEROWA I KAZIUK WILEŃSKI

Wieczór poświęcony nowemu przekładowi „Illiady” Homera przez dr Ignacego Wieniewskiego (wydany przez B. Świdarskiego) Wiesław Wahnout w zagajeniu swym nazwał „wydarzeniem bez precedensu w naszym życiu literackim”. Zebranie odbyło się w sali sztandarowej Instytutu im. gen. W. Sikorskiego w Londynie, wypełnionej publicznością do ostatniego miejsca i przeciągnęło się znacznie poza przewidziane dwie godziny, nabierając charakteru uroczystości a jednocześnie aktualnego przeżycia artystycznego.

Dr T. Terlecki w dłuższym opracowaniu poruszył bogatą problematykę związaną ze sprawą charakteru „Illiady” i „Odyssei” oraz osobowości jej autora. A więc czy w ogóle Homer istniał i czy eposy jego są utworami ludowymi, czy też jednego autora? Wspominał on przy tym o wpływie eposu Homera na literaturę europejską, a w szczególności na polską, poprzez twórcy takie, jak np. „Pan Tadeusz” A. Mickiewicza, „Achilleis” S. Wyspiańskiego i in. Wymienił też zostały autorzy polskich przekładów ogłoszonych w przeszłości. Zakończył on stwierdzeniem, że obecne pokolenie powinno być dumne z pojawienia się nowego przekładu.

Prof. W. Folkierski, przed przeprowadzeniem dialogu z autorem nowego przekładu, dr I. Wieniewskim, zastanawiał się nad wartościami nowego przekładu. Podniósł on przy tym zwłaszcza jego wierność, ale nie dosłowność, jego metrykę heksametrową, która zbliża przekład do poetyckiego oryginału, oraz archaiczną umiarkowaną języką, przez nawiązanie do polszczyzny XVII-wiecznego baroku, oddalającą przekład eposu od powieściowej prozy. Niemniej nowy przekład czyta się dobrze i dobrze oddaje znamiona rycersko-dworskiej eposu homerowej, którą niestety uważano za dzieło twórczości ludowej.

Ze słów dra Wieniewskiego słychać dowiedzieli się, że jego zainteresowanie przekładem utworów Homera datują z jego czasów gimnazjalnych, we Lwowie, że ożywiły się podczas studiów uniwersyteckich na Sorbonie w Paryżu, ale główna praca przekładu „Illiady” dokonana została w ciągu 4 lat bezrobocia w Londynie. W przekładzie dążył do wierności, ale wewnętrznej, a nie werbalnej, z unikaniem sztucznej gwarowości ludowej a podkreślanie charakteru rycersko-dworskiego eposu. Na pytanie o swych dalszych planach literackich dr Wieniewski dał wymijającą odpowiedź, że trudno o nich mówić skoro Homer nie poza „Illiadą” i „Odysseją” nie napisał.

Po przerwie nastąpiło odczytanie kilku fragmentów z nowego przekładu „Illiady” przez dwoje recytatorów. Dr L. Kielanowski wygłosił dwa fragmenty: wstępny do eposu i opis tarczy Achilleusa, z księgi 18, podkreślając w swej recytacji rytmiczność i niejako perkusyjne walory przekładu polskiego. Fragmenty z księgi 3 i księgi 14 dotyczące kobiece, jak Helena żona Menelausa i bogini Hera, małżonka Zeusa, odczytała B. Renska.

Nadprogramową niespodzianką wieczoru był — nie mniej przez to cenny — udział w nim me. Henryka Vogel-faengera, bardziej powszechnie znanego pod swym pseudonimem scenicznym Tońcia z Fali Lwowskiej. W bardzo zabawne ujętych wspomnieniach z czasów szkolnych mówił jak zapoznawano uczniów w szkołach małopolskich z twórczością wryginalną. Dało mu to sposobność do recytowania szeregu urywków z „Illiady” w klasycznej greczyźnie, co stanowiło wkład nieodzowny do wieczoru. Na zakończenie Tońcio zanicil balladę znanego przedwojennego pieśniarza kabaretowego Rentgena o pięknej Helenie i zaręczył trojańskim. Była to swego rodzaju lustracja postaci, w jakiej wielka epopeja zawędrowała „pod strzechy” mieszczaków przedmieść wielkomiejskich.

Do tradycji wileńskich nawiązywał „Wieczór Kaziukowy” urządzony jak zwykle w „Ognisku Polskim”, gdyż — jak to podkreślił jego konferensjer Henryk Zabielski — Wilnianie nie zrezygnowali z urządzania takiego wieczoru. Tym razem zjechało się nań więcej uczestników niż w latach poprzednich, przybyłych nawet z poza Londynu, a nie brak o i przybyszów z Polski. Konferensjer dożył przy tej sposobności życzenia wszystkim Kazimierzom i Kazimierzom wymieniając z imienia i nazwiska gen. K. Głabisza, obecnego na sali m.in. stałego referenta spraw wojskowych na łanach „Orla Białego”.

Na pierwszą część wieczoru złożył się bardzo przemyślnie ułożony spacer po

Wilnie, ilustrowany przez dra Jana Kruźnińskiego pięknymi przeżyciami, zebraniymi przez niego. Niektóre z zabytków pokazywane były przy recytacji utworów poetyckich Zofii Bohdanowiczowej obecnie przebywającej w Kanadzie. Wiersze odczytywały pp. Hanka Skórzewska (blondynka) i Barbara Łubińska (szatynka), a dekret Józefa Piłsudskiego, ówczesnego Naczelnego Wodza i Naczelnika Państwa, wkrzeszający Uniwersytet Stefana Batorego odczytał pan Zdzisław Kołodziej. Przy fortepianie był J. Kropiwnicki.

Na drugą część programu miały się zrewia w wykonaniu hieratycznych już postaci kaziukowych: Wincuka Markotnego (Ryszard Kiernowski), Pani Woropajowej (Labiny Rondomańskiej), Dziecia z Korkoszyszek (Stefan Jocz), Ciotki Albiny (Teresy Nowakowskiej). Obramowanie sceny ludowymi szlakami dekoracyjnymi było pędzla dr Haliny Su-kiennickiej. W przerwie i po przedstawieniu czynny był miniaturowy jarmark, na którym nabyć można było obowiązkowe smorgońskie i napić się dobrego krupniku mecenasa R. Kiernowskiego. Nic dziwnego, że w panującym nastroju każdy był — jak zwykle — bardzo wylewny, serdeczny i pełen animuszu. (On)

UNIwersYTET JANA KAZIMIERZA WE LWOWIE PIONIEREM MEDYCYNY POLSKIEJ

Zrzeszenie Profesorów i Docentów oraz Koło Lwowian w Londynie uczyły 300-letnią rocznicę Uniw. J. K. wykładem prof. dr A. Laskiewicza w „Reducie” o wydziale lekarskim tego uniwersytetu w okresie od 1894 r. do 1939 r. Zebranie zgaśli w imieniu obu organizacji prof. W. Wielhorski, który podniósł rosnące w naszej historiografii znaczenie Jana Kazimierza, jako indywidualności politycznej i kulturalnej.

Prof. Laskiewicz, doktor uniw. J. K., przedstawił następnie w wykładzie ilustrowanym dokumentami i fotografiami, rozwój medycyny lwowskiej we wszystkich jej działach pod względem teoretycznym i organizacyjnym. Był to wyczerpujący i bogaty w treść przegląd dokonań lwowskiej medycyny, która, zanim jeszcze powstał wydział lekarski na

Polski Komitet Emigracyjny, Delegatura na Europę (Polish American Immigration and Relief Committee) donosi: W czasie zebrania w dniu 24 lutego w Monachium, urządzonego przez przedstawiciela Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych dla spraw uchodźczych w Niemczech, podane zostały następujące dodatkowe informacje w sprawie odszkodowań dla ofiar reżymu hitlerowskiego:

1. Osoby, które były prześladowane z powodu swej przynależności do narodu polskiego, będą mogły uzyskać odszkodowanie w takiej samej wysokości jak prześladowani ze względów rasowych. Przyznawanie odszkodowania leży w ręku władz niemieckich. Podanie o wypłatę odszkodowania zgłaszać należy do Bundesverwaltungsamt, Koeln, Rudolphplatz, Hochhaus, Niemcy, tylko do 31 grudnia 1962 r.

Do odszkodowania w tej kategorii uprawnieni są ci Polacy, którzy doznali trwałej szkody na ciele lub zdrowiu i w dniu 1 października 1953 r. byli uchodźcami. Nie mogą więc uzyskać odszkodowania ci, którzy w tym dniu byli obywatelami jakiegokolwiek kraju.

Natomiast uprawnieni do wypłaty odszkodowania są ci wszyscy, którzy obecnie obywatelstwo przyjęli dopiero po 1 października 1953. Prawo do odszkodowania uchodźcy posiadają bez względu na miejsce pobytu, a więc także ci, którzy wyemigrowali z Niemiec.

W niektórych bardzo rzadkich wypad-

ODSZKODOWANIA DLA KACETOWCÓW

kach poszkodowani Polacy już uprzednio starali się u władz niemieckich o odszkodowania i renta była im przyznana ale w wysokości niższej niż dla rasowo prześladowanych. Tacy Polacy są obecnie uprawnieni do wyższej renty i zasadniczo ma ona być im przyznana automatycznie. Zainteresowani uczynią jednak roztropnie, gdy zwrócą się sami do podanej wyżej władzy niemieckiej w Kolonii o zwiększenie renty.

Trzecią grupę Polaków stanowią ci, którzy starali się o odszkodowanie u władz niemieckich lecz podanie ich zostały załatwione odmownie. Tacy Polacy mogą obecnie postawić nowy wniosek o przyznanie im odszkodowania we wspomnianym wyżej urządzie federalnym w Kolonii.

Niektórzy Polacy starali się o większe odszkodowania przysługujące osobom prześladowanym ze względów rasowych, religijnych czy światopoglądowych, nie zaś z powodów narodowościowych. W takim wypadku, o ile zdaniem zainteresowanego ma on szansę wygrania w sprawie, winien ją kontynuować, gdyż świadczenia dla osób poszkodowanych z powodu rasy, religii, czy światopoglądu są szersze niż świadczenia dla osób prześladowanych ze względu na narodowość.

2. Ci Polacy, którzy nie doznali trwałej szkody na ciele czy zdrowiu ale byli poszkodowani wskutek pogwałcenia ich praw ludzkich przez reżym narodowo-

sojalistyczny z powodu swej narodowości, nie mogą wprawdzie uzyskać obecnie odszkodowania od władz niemieckich takiego jak ci, którzy doznali trwałej szkody, ale mogą prosić o pomoc z funduszu, jaki rząd niemiecki dał do dyspozycji Wysokiego Komisarza. Tacy Polacy nie powinni zwracać się do Kolonii lecz wypełnić specjalne formularze, które można uzyskać bądź w PAIRC bądź też w związkach b. kacetowców lub od innych organizacji polskich i formularze te odesłać wprost do Genewy do biura Wysokiego Komisarza.

Podanie o wypłaty do Wysokiego Komisarza należy zgłosić w terminie do 31 grudnia 1961 r. a więc tylko do końca bieżącego roku. Z powyższego wynika, że także ci, którzy wnoszą sprawy do urzędu niemieckiego w Kolonii, dobrze uczynią, jeżeli równocześnie zgłoszą prośbę o wypłaty do Wysokiego Komisarza. Będą mieli wówczas szanse otrzymania pewnej kwoty nawet w wypadku przegranej sprawy o odszkodowanie przed władzami niemieckimi.

Przy wypłatach z funduszy Wysokiego Komisarza brano będą pod uwagę nie tylko szkody poniesione przez patenta wskutek prześladowania, ale także jego wiek i obecna sytuacja materialna. Wypłaty nastąpią w formie najpierw załóżki a następnie wyrównania. Wysokość wypłaty zależeć będzie od ilości osób, które uznane zostaną za uprawnione do pomocy.

O wypłaty z funduszy Wysokiego Komisarza starać się mogą nie tylko byli kacetowcy, ale także ci wszyscy, którzy ponieśli szkody wskutek prześladowania z powodu swej polskości a naruszeniem praw ludzkich. Oznacza to, że na przykład Polak wywieziony do Niemiec na przymusowe roboty nie ma szans na uzyskanie wypłaty z funduszy Wysokiego Komisarza z powodu tego wywiezienia, ale może taką pomoc uzyskać, gdy wy-

każe, że był na robotach traktowany w sposób wysoce brutalny, z naruszeniem jego praw ludzkich.

Zainteresowani, którzy wysła wypełniony obecny formularz do Genewy, otrzymają później dalszy formularz, który zawierać będzie bliższe szczegóły, a także pytania w sprawie dowodów na poprawie twierdzeń petenta.

Wszystkie podanie o wypłaty z funduszu Wysokiego Komisarza rozpatrywane będą w Genewie przez sekretariat Wysokiego Komisarza. Od decyzji tego biura przysługiwać będzie apelacja w terminie trzymiesięcznym do specjalnej komisji apelacyjnej, w której obok przedstawiciela Wysokiego Komisarza zasiądzie przedstawiciel agencji charytatywnych i zainteresowanych uchodźców. Ponadto Wysoki Komisarz powoła do życia Komisję Doradczą, której zadaniem będzie pomaganie Wysokiemu Komisarzowi w wykonaniu jego zadania. Do komisji tej wejście między innymi przedstawiciel PAIRC.

Dodatkowymi informacjami służy: Polish American Immigration & Relief Committee. Muenchen 15, Bayerstrasse 13/III — Germany.

BRIDŻ

„E” rozpoczął licytację 1 trefl i „S” wyładował w kontrakcie 4 pików,

♠	5 2		♠	A 3
♥	10 6		♥	A 2
♦	A 10 8 4		♦	K D 3 2
♣	A 10 7 6 5		♣	D 9 8 4 3
♠	6 4		♠	K D W 10 9 8 7
♥	K 8 7 5 3		♥	D W 9 4
♦	W 9 7 6 5		♦	—
♣	W		♣	K 2

„W” zaatakował waletem trefl. Wydaje się, że do oddania są tylko dwa kier i as atutowy. Tak pomyślał rozgrywający i zabiwszy królem trefl zabrał się niezwłocznie do aututowania. Przebitka trefla w następnej lewie położyła gra. A tak było łatwo ją wygrać. Warto zastanowić się przed przeczytaniem rozwiązania.

Rozwiązanie: Zabić na stole pierwszą lewą asem treflowym i na asa karo zizucić z ręki króla trefl.

Kazimierz Schleyen

LIST DO REDAKCJI

NIE TYLKO „GDZIE, LECZ I „KIM” JESTEŚMY

Szanowny Panie Redaktorze, Notatki w rubryce pt. „Gdzie jesteście — co robimy” ukazujące się od kilku tygodni są niewątpliwie podkrotowane szlachetnymi pobudkami redakcji. Jest jednak pewne „ale”, które skłania mnie do napisania tego listu na cześć Pana Redaktora.

Czytając notatkę przypomniało mi nazwiska poprzedzonego stopniem: „b. sierżant”, „b. rotmistrz”, „b. major” odnoszą się wrażenie raczej mieszane a nasuwa się uwaga, jak sobie poradzi zany reporter, gdy dojdzie do górnej granicy stopni wojskowych, przysługujących osobistościom historycznym... przebywającym na emigracji.

Czy nie warto zreflektować się na czas w zbyt swobodnym używaniu określenia „były”?

Byłymi oficerami (podaję dla przykładu) byli byli generał Rola Żymirski, usunięty z W. P. za nadużycia i zdegradowany, byli porucznicy Bagański i Wiczorkiewicz, zdegradowani i skazani na śmierć za wysadzenie w powietrze w roku 1923 prochowni w Cytadeli Warszawskiej. A poza tym śmiesznie zwrócić uwagę że określenia „były” używamy przy rzeczownikach osobowych, oznaczających funkcje, jak b. dyrektor b. reporter itd. natomiast stopnie wojskowe — oficerskie traktowane są tak samo jak rzeczowniki osobowe, oznaczające tytuły naukowe, jak: inż. dr. i td., co nie znaczy, że są równoznaczne.

Podoficerowie i oficerowie W. P. przebywający na uchodźstwie są na bezterminowym urlopie a ich zajęcia obecnie nie przekreślają ich stopni wojskowych. Można tych stopni używać lub nie, ale we właściwym brzmieniu, bez zbędnej interpretacji.

Kpt. Stanisław Parol

Penlan Farm n/Narberth, Pembrokeshire

Uwagi kpt. Parola uważamy za słuszne. Uważni czytelnicy zauważyli, że już od trzech numerów usunęliśmy owe „b.” przy stopniach wojskowych. (Red.)

PUBLICZNE NAGRANIE Radia Wolnej Europy

Sekcja Polska Radia Wolnej Europy i Stowarzyszenie Polskich Kombatantów we Francji zapraszają Rodaków z Paryża na

PUBLICZNE NAGRANIE AUDYCJI ROZRYWKOWO-MUZYCZNYCH,

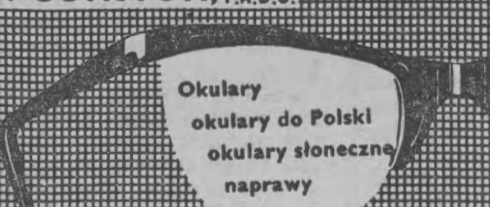
które się odbędzie w Sali Biblioteczek Domu Kombatanta (20, rue Legendre, Paris 17) w niedzielę, dnia 19 marca br. o godz. 14.30.

Udział biorą: Veronica Bell — w repertuarze nowych piosenek, Eddy Marnay — autor i piosenkarz, Emil Stern — pianista i kompozytor, Kwintet instrumentalny Sterna oraz Gilbert Roussel — akordeon, solo.

Wstęp wolny.

Organizatorzy proszą o liczne i punktualne przybycie. Jednocześnie przepraszają za porę nagrania, może nie dla wszystkich dogodną. Zależała ona niestety od warunków technicznych.

D. S. GUNSTON, F.A.D.O.



Okulary
okulary do Polski
okulary słoneczne
naprawy

godz. przyj.:
9,30 - 6,
w soboty:
9,30 - 1 pp. WES 2581

218 KENSINGTON HIGH STREET, LONDON. W. 8

GDZIE JESTEŚMY — CO ROBIMY?

Stanisław Gliwa, podch. z 4 Pułku Panc., znany grafik, mieszka w Southend-on-Sea, a pracuje przy artystycznym drukarstwie w Londynie.

Zygmunt Nowak, chor. 1 Pułku Lotniczego w Warszawie, pracuje w Bradford w zakładach mechanicznych i jest czynny w Zw. Inwalidów.

Ferdynand Moroz, oficer 1 Pułku Planów Krechowieckich pracuje w Leeds w zakładach mechanicznych i jest amilowanym automobilistą.

Ks. Tadeusz Rataj, wychowanek szkoły polskiej w Persji, jest wikarym w polskiej parafii w Edmuntom w północnej Kanadzie, gdzie osiadło ponad 1000 Polaków.

Szczepan Sasiadek z Chodorowa pod Lwowem, pracuje jako chemik w Manchester i występuje w słynnym zespole „Rewelersów Midlandu”, gdzie śpiewa tenorem i prowadzi konferansjerkę.

Zbigniew Borczyk, podoficer A.K. osiedlił się w Pudsey w Yorkshire, a do pracy dojeżdża do Brighouse, gdzie jest zatrudniony w przedsiębiorstwie przetwórczym włókna.

A. Pałac ma dobre prosperujący zakład zegarmistrzowski w Nottingham.

Franciszek Bogdał, ma w Hull własne przedsiębiorstwo. Prowadzi w porcie restaurację i myśli o założeniu hotelu.

Mieczysław Jagiellovicz, był w Sheffield przez wiele lat prez. Komitetu Rodzielskiego. Pracuje przy niklowaniu części metalowych.

Kazimierz Rybczyk, podch. 2 Korpusu, osiadł w Indian Orchard w USA gdzie pracuje we włókiennictwie.

Władysław Wojtałowicz, z Włodzimierza Wołyńskiego, osiedlił się w Doncaster. Pracuje jako magazynier na ekspedycji w fabryce cukierków. Jest czynny w SPK i w Skarbie Narodowym.

Paulina Krasowska, niegdyś siostra 5 Szpitala Polowego w 2 Korpusie, obecnie z wielką energią prowadzi mężowi elegancki, nowoczesny sklep kontynentalny w centrum Keighley.

ZAGADNIENIE POROZUMIENIA POLSKO-NIEMIECKIEGO

(Dokończenie ze str. 1)

2) że oba narody — nie tylko polski, ale również niemiecki, jak się to dzisiaj bardzo dowodnie okazało — w ostatecznym rozrachunku skutki istniejącego między nimi stanu zapalnego zapisać muszą na konto strat,

— możemy stwierdzić bez żadnej wątpliwości, że porozumienie między obu narodami leży w wyraźnym interesie zarówno ich samych jak też całego świata. Co więcej, w imię takiego porozumienia można by nawet starać się przekreślić przeszłość, co jednak nie mogło by oznaczać zapomnienia jej jak nauki i zaniechania koniecznej zawsze ostrożności.

Ale w myśl tego, co powiedzieliśmy powyżej, pożądane może być tylko porozumienie prawdziwe, które jest celem samo w sobie i które może wydać owoce trwałe. Nie jest jednak pożyteczne porozumienie o charakterze taktycznym, dyktowane względami na cele inne, porozumienie nieszczerze i trwające tylko do chwili, w której jedna ze stron — w tym wypadku niemiecka — mogła by przy sprzyjających okolicznościach porozumienie to jako już niepotrzebną maskę zerwać.

A trzeba jasno powiedzieć, że dotychczasowe porozumienia polsko-niemieckie Niemcy wyłączenie w ten sposób tylko pojowali. Polska ciężko za nie za każdym razem zapłaciła i nikt w Polsce nie zamierza doświadczeń tego rodzaju powtarzać. Rozpatrując ostatnie w tym kierunku „awanse“ niemieckie bardzo zresztą zgóry dwuznaczne, stwierdzić niestety należy, że mają one również tym razem charakter wyłącznie taktyczny. Zupełnie tak samo, jak przed drugą wojną światową, występują w polityce niemieckiej w stosunku do Polski zamiary terytorialnej ekspansji — względnie „re-ekspansji“ — to znaczy powrotu do punktu, w którym się ta ekspansja na jakiś czas zatrzymała, ale który był i pozostał by nadal punktem wyjścia dla jej dalszego rozwoju. Polityka niemiecka, nie zadawając się dzierżeniem ziem polskich, zabranych w rozbiorach, już w czasie pierwszej wojny światowej zmierzała do posunięcia się dalej na Wschód. Po przegranej wojnie z uporem — mimo podpisania Traktatu Wersalskiego, który dotychczas uważa za niesprawiedliwy dla Niemiec — wprowadziła rozróżnienie w odniesieniu do swoich granic zachodnich i wschodnich. Znane układy w Locarno z roku 1925 podpisane przez Niemcy, Francję, Belgię, W. Brytanię i Włochy, zasadę tę jako podstawę przyszłej polityki, Niemcy podkreśliły. Niemcy nawet wtedy, gdy w roku 1934 zawarły układ o nieagresji z Polską, wyraźnie wyłączyły z niego uznanie polskich granic zachodnich. Cel tego wyłączenia okazał się jasno już w roku 1939, a zobowiązania nieuzycia siły świsłkiem papieru i to zarówno te zobowiązania, które zawierały układy lokalne (wypowiedziane przez Hitlera w roku 1936) jak też podpisane w układzie polsko-niemieckim z roku 1934.

Tych rzeczy żadna polityka polska zapomnieć nie może i nie powinna. Gdy więc jest mowa o możliwości porozumienia polsko-niemieckiego, skądinąd bardzo pożądanego, należy przede wszystkim zapytać: A jak z uznaniem przez Niemcy polskich granic zachodnich? I tutaj powtarza się niestety z przerażającą dokładnością — i może nawet jeszcze jaskrawiej — historia polityki niemieckiej z okresu dwudziestolecia między dwoma wojnami światowymi. Rząd niemiecki w Bonn prowadzi politykę uspokojenia i stabilizacji na Zachodzie — ażeby tym bardziej podkreślać płynność i dążenia rewizjonistyczne

na Wschodzie. Użyliśmy słowa „jaskrawiej“! I tak jest rzeczywistość. Niemcy zbliżyły się po drugiej wojnie światowej bardziej do Zachodu, niż w okresie między dwoma wojnami i za to o ile możliwości jeszcze ostrzej niż wtedy podkreślają swoje dążenia rewizjonistyczne na Wschodzie. Rozróżnienie przez Niemcy stosunku do ich granic zachodnich i wschodnich, które przeprowadziły już w Locarno, wygląda prawie niewinnie w porównaniu z tym co dzisiaj widzimy. Nadmiar od jakiegoś czasu rewizjonistyczna polityka rządu w Bonn ogromnie przybrała na sile. Członkowie rządu nie wahają się osobiście wygłaszać rewizjonistycznych przemówień. Przesłano też ukrywać finansowanie przez rząd ugrupowań, które jako główny swój cel ogłaszają rewizję granicy polsko-niemieckiej i wysuwają żądania, wychodzące nawet poza stan z roku 1937! Ostatnio przyznano poważne sumy znanemu związkowi uchodźców niemieckich — na propagandę niemieckich żądań rewizjonistycznych zagranicą, a zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych.

Należy więc stwierdzić: Polityka rządu w Bonn w stosunku do Polski jest zupełnie taka sama, jaką była polityka niemiecka w okresie między dwoma wojnami. Wiemy, jak się ta polityka skończyła. Zapewnienia, że Niemcy nie użyją siły, są właśnie tyle warte, ile były warte zapewnienia dawniejsze. Niemcy wiedzą doskonale że dzisiaj siły użyć nie mogą. Zapewnienia, że się kogoś nie uderzy, gdy się ma ręce skrepowane i gdy próba uderzenia skończyła by się napewno źle dla uderzającego, nie nie kosztują. Świadczą one tylko o tym, jak lekceważące wyobrażenie Niemcy mają nie tylko o Polakach, ale również o dyplomacji zagranicznej, jeżeli myślą, że te zapewnienia może ktoś uważać za wystarczającą podstawę dla ufności.

Porozumienie polsko-niemieckie? Owszem, tak, i to jak najbardziej tak. Ale nie porozumienie taktyczne, które maskuje inne zamiary i ma być rodzajem chloroformu przed operacją, lecz porozumienie prawdziwe, które było by celem same w sobie. Chodzi o istotną i trwałą, a nie tylko słowną zmianę polityki niemieckiej wobec Polski. Probiernym jest uznanie granic. Wszystko inne nie wiele jest warte.

Andrzej Tomicki

WIADOMOŚCI SPOŁECZNE

FRANCJA

GDZIE KONIA KUJA...

W ostatnich tygodniach ludzie zbliżeni do ACEN-u we Francji zaczęli się żywo interesować kryzysem organizacyjnym w Ruchu Europejskim.

Kryzys ten trwa, niestety, już od wielu miesięcy i ma charakter bardziej personalny niż doktrynalny; walka toczy się w kulisach między niewielką grupą ludzi dokładnie obznajomionych z „kuchnią“ tej organizacji międzynarodowej.

Istnieje w Londynie Polski Komitet Narodowy Ruchu Europejskiego. Niestety, od dłuższego czasu nie daje o sobie żadnego znaku życia, nie bierze także udziału w pracach tak zw. Komisji Reformy Ruchu Europejskiego.

Ponieważ jednak natura nie znosi próżni, przeto — jak dowiedzieliśmy się niedawno — znaleźli się już ochotnicy do zastąpienia Polskiego Komitetu Narodowego Ruchu Europejskiego w jego uprawnieniach.

Oto sekretarz generalny Ruchu Europejskiego w Brukseli otrzymał przed kilku tygodniami listy od kilkunastu osób, które twierdzą, że powinny być reprezentowane w „komisji reformy“ jako przedstawiciele Europy Środkowej i Wschodniej.

W obecnym stanie rzeczy Ruch Europejski jest terenem rozgrywek poszczególnych grup i osobistości zachodnich; mało jest szans na to, aby Europejczycy wschodni mogli w nim odegrać rolę arbitrow.

Tymczasem na liście, o której wyżej mowa, figurują dwa polskie nazwiska — pp. Urbaniaka i Janusza Borowczaka. Pierwszy z nich ma obecnie wiele kłopotów z reorganizacją PSL we Francji, drugi zaś — jako szef „Wici“ — podjął ostatnio walkę z polskim duchowieństwem, która zabiera mu sporo czasu. Można by było przypuszczać ich przejście na teren „europejski“, dotychczas dla nich zupełnie nieznaną, gdyby nie stało się to w okolicznościach, w których Polacy miesząc się do skomplikowanych zachodnich rozgrywek nie mają nic do zyskania, a wiele do stracenia.

No cóż, wiele jest żab marzących o końskich podkowach.

Żywy Dziennik

Syndykat Wolnych Dziennikarzy Polskich we Francji urządził w dniu 28 marca br. w Domu Kombatanta w Paryżu żywy dziennik, poświęcony aktualnościom politycznym, motoryzacji w Kraju, Polakom w sporcie francuskim oraz zapowiedzianym na dzień 16 kwietnia „wyborom“ w Polsce. Zarząd Syndykatu prosi rodaków o liczny udział i punktualne przybycie. Początek żywego dziennika o godz. 20.30.

Walne Zebranie Dziennikarzy

Doroczne Walne Zebranie Syndykatu Wolnych Dziennikarzy Polskich we Francji, odbędzie się w Domu Kombatanta w Paryżu w dniu 14 kwietnia br. o godz. 19.30 w pierwszym terminie, a

o godz. 20-ej w terminie drugim. Na porządku dziennym sprawozdanie i wybory nowych władz.

Po zebraniu — koleżeńską lampką wina.

AKCJA POMOCY CHORYM w KRAJU

Szanowni Panowie,
Bardzo przepraszam, że zaraz po otrzymaniu zastrzyków nie odpisałam. Nie mogłam tego uczynić, gdyż dziecko mi zachorowało na zapalenie oskrzeli. Czynie to obecnie.

Zastrzyki, które otrzymałam, bardzo mi pomogły: mówiące krótko wyzdrowiałam. Bardzo dziękuję raz jeszcze za tak skuteczną pomoc. Składam stokrotne podziękowania tym wszystkim, którzy przyczynili się do uratowania mego zdrowia.

Zasylam moc życzeń i wszystkiego dobrego wraz z moim mężem i dzieckiem. Przemysław, 1 marca 1961.

T. K.

HOLANDIA

AKCJA MIŁOSIERDZIA NA CZELE OSIĄGNIĘĆ POLSKIEGO TOWARZYSTWA TOLIC. W HOLANDII

Polskie Towarzystwo Katolickie w Holandii prowadziło w r. 1960 (podobnie zresztą jak w latach ubiegłych) nader ożywioną Akcję Miłosierdzia, pomagając głównie Kościołowi Katolickiemu w Polsce oraz chorym i najbardziej w kraju.

W ramach tej akcji — której inicjatorem i energicznym kierownikiem był (i jest nadal) dr N. W. Komar — Zarząd Główny PTK wysłał w roku ubiegłym do Kraju:

3.800 kg. żywności (głównie margaryny) wartości ponad 6.000 fl.; lekarstwa i witaminy wszelkiego rodzaju na przeszło 12.000 fl.; oraz odzież wartości około 3.000 florenów. Koszt wysyłki wszystkich tych artykułów wyniósł ponad 4.800 florenów.

Setki listów dziękczynnych świadczą, że akcja dra Komara spotkała się z wdzięcznością i uznaniem społeczeństwa, a zwłaszcza instytucji katolickich i duchowieństwa w kraju. (B. S.)

KOMBATANT POLSKI W HOLANDII

Ukazał się pierwszy numer „Kombatanta Polskiego w Holandii“, nowego organu SPK (podtytuł holenderski „De Poolse Oorlogsvrijder“), będącego kontynuacją wydawanego przez 10 lat „Komunikatu Informacyjnego“, którego założycielem (w r. 1951) i pierwszym redaktorem był kol. Stanisław Werner.

W r. 1952 redakcję „Komunikatu“ objął red. Bogumił Strenk, członek Zw. Dziennikarzy R.P. Organ SPK zwiększył poważnie swój nakład, zasięg oraz skalę poruszanych tematów i spełniał przez szereg lat rolę jedynego regularnie ukazującego się czasopisma polskiego w Holandii.

Nowa nazwa „Kombatant Polskiej w Holandii“ akcentuje charakter „wydawnictwa SPK w Holandii jako regularnie

W POLSCE mają się odbyć w dniu 16 kwietnia t. zw. wybory do sejmiku. Oczywiście w systemie komunistycznym obywatel nie będzie miał w tych „wyborach“ żadnego wyboru. Będzie musiał głosować na kandydatów, wysuniętych lub popartych przez rządzącą partię komunistyczną, działającą pod firmą „Frontu Jedności Narodu“. Odezwe wyborczą ogólnopolskiego komitetu „Frontu Jedności Narodu“ ogłosiła już prasa warszawska. Do komitetu obok czołowych dygnitarzy komunistycznych, należy również p. J. Zawieyski, członek „rady państwa“ z grupy katolickiej „Znak“.

Ten podpis i to dalsze zaangażowanie się „znakowców“ w polityce ugody stoi w rażącej sprzeczności z nieogłoszonymi w Kraju listami pasterskimi Episkopatu polskiego z dnia 4 września 1960 roku i z dnia 12 stycznia b.r. Z obu listów z których pierwszy w obszernych wyjątkach drukowaliśmy w „Orle Białym“, wynikało wyraźnie, że walka reżymu komunistycznego z Kościołem katolickim na wszystkich odcinkach stale się wzmacnia, mimo t.zw. porozumienia jego z hierarchią kościelną i mimo przyjętych uroczystych zobowiązań wobec Kościoła, po powstaniu

R. P.

BANKRUCTWO W WYBORACH DO SWEC

poznaiskim i po wypadkach październikowych z 1956 r.

Najjaskrawszym tego dowodem, oprócz szykan finansowych, stosowanych wobec duchowieństwa i wydziedziczenia Kościoła z jego majątku, było uniemożliwienie nauczania religii w szkołach. List Pastorski ze stycznia br. zwracał uwagę na podstępna działalność popieranego przez reżym t. zw. kościoła polsko-katolickiego i na próby dokonania rozłamu wśród duchowieństwa, a przynajmniej oderwania od Kościoła rzymsko-katolickiego żywiołów bardziej oportunistycznych.

Biskupi polscy stwierdzali uroczystość, że prawa nauczania religii będą bronił „za wszelką cenę, nawet za cenę kar, wygnania, lub utraty wolności“.

W r. 1957, kiedy w Polsce odbywały się poprzednie wybory do sejmiku Episkopat, w nastroju optymizmu, który wówczas zapanował w Kraju wezwał wiernych do wzięcia udziału w głosowaniu. Obecnie tego wezwa-

globalnie na pomoc dla tej poszkodowanej dotychczas grupy ofiar nazizmu.

Wysoki Komisarz wydał w związku z powierzonym mu rozdziałem tego funduszu przepisy wykonawcze oraz specjalne formularze, które muszą być wypełnione w 3-ch egzemplarzach przez zainteresowanych.

Zebrany wyjaśnił, że Zarząd Zw. uruchamia za zwrotem drobnej opłaty manipulacyjnej pomoc przy wypełnianiu tych formularzy w języku angielskim. Odrębna pomoc prawna nie jest potrzebna dla korzystających z pomocy Związku.

Jak informują z kół urzędowych w Bonn, rozporządzenia wykonawcze do układu w części „za szkodę na zdrowiu i ciele“ wydane mają być w najbliższym czasie.

Aktualna jest również ratyfikacja tego układu przez parlament jako umowy dwustronnej rządu N.R.F. z Wysokim Komisarzem N. Z.

Całokształt zagadnień wynikających z układu październikowego był również tematem konferencji, zwołanej przez reprezentanta Wysokiego Komisarza w Londynie w związku z przyjazdem szefa wydz. prawnego z Genewy i Weissa. W konferencji tej związku polskie i uchodźcze reprezentował mec. Chmielewski.

SHEFFIELD

Chór „Arion“

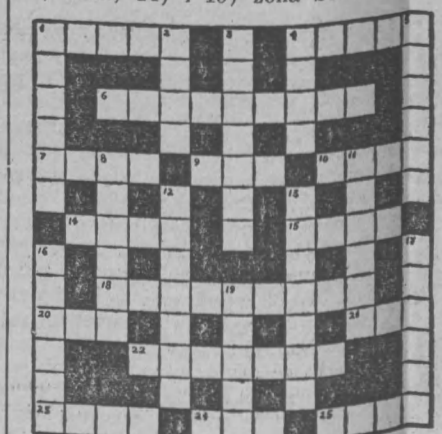
Dużą popularnością cieszy się w Sheffield miejscowy chór „Arion“. Jest to zespół męski, liczy obecnie 18 młodych śpiewaków, występuje w niebieskich marynarkach i jasnych spodniach. U siebie występuje z reguły na wszystkich i prezach ogólnonarodowych, ale brał również udział w wielkich koncertach zbiorowych chórów polskich w Huddersfield, Leicester, Bradford i Leeds.

Przesem chóru jest obecnie p. Florian Orzechowski a dyrygentem p. Szczepan Szczepanowski.

KRZYŻÓWKA NR 409/61

Znaczenie wyrazów

Poziome: 1) powinno się go mieć za przewodnika 4) zabawy lub zawody (wspak); 6) zła kobieta a napewno zła żona; 7) miasto na Wołyniu; 9) zajmek; 10) lista; 14) i 15) żona Stuarta; 18)



CTWO MYŚLI O UGODZIE SWEGO SEJMU KOMUNISCI NIE CHCĄ POMOCNIKÓW

nia nie powtórzył, a nawet z pewnego zdania, zwracającego księżom uwagę, że wiązanie się ich z jakimkolwiek systemem politycznym i z bieżącą polityką państwa nie jest zgodne z nauką Chrystusa i z wolą Kościoła, można wysnuć wniosek, że Episkopat jest przeciwny jakimkolwiek angażowaniu się duchowieństwa w wybora-

poruszenie tych spraw, które bołą wszystkich katolików w Polsce, o których pisał w dramatycznych listach pasterskich Episkopat, i które hamują normalny rozwój gospodarczy w Kraju. Nie poruszyli mianowicie objawów prześladowania Kościoła przez reżym.

Wiernopoddańczy „Znak“

ZDAJEMY sobie sprawę z trudności, w jakich znajdują się katolicy w Polsce. Nie nawołujemy nikogo do czynów lub wystąpień nieporządnych, ale nie chcemy, bo i naród tego nie chce, by jego polityka ugrzęzła w taktyce beznadziejnej ugody, oportunistycznej służalczości i kapitulacji.

Jeden z wybitnych konserwatystów w czasach zaborczych, bodaj Erazm Piltz, wygłosił mądre zdanie, że politykę ugody winno urzeczywistniać niewielkie grono wytrwałych ludzi, lecz byłoby niedobre, gdyby taką taktykę przejął cały naród. Masy narodowe winny pozostać wierne ideałowi niepodległościowemu.

Tymczasem grupa „Znak“ ze swej taktyki chce wytworzyć system polityczny i narzucić go narodowi nie tylko w kraju lecz i na emigracji. Tym się m. in. tłumaczyły przyjazdy przywódców „Znaku“ do Rzymu, Paryża, Londynu, ich referaty i rozmowy z emigrantami.

Grupa „Znak“ na przykład wiele sobie obiecywała po odebraniu pełnego statutu ambasady polskiej przy Watykanie i zwłaszcza ambasadorowi RP przy Stolicy Apostolskiej.

Miał to być w jej mniemaniu cios zadany emigracji politycznej, cios, który powinien był nakłonić reżym do jakichś ustępstw wobec Kościoła. Oczywiście stało się wręcz coś przeciwnego. Żadne ustępstwa ze strony komunistów nie nastąpiły, a nawet, jak było do przewidzenia, reżym powrócił w stosunku do Kościoła do metod, jakie stosował w okresie Bieruta.

Napad na arcybiskupa Gawlinę

PRÓBY jednak wytworzenia dywersji na emigracji przez ugodowców w Polsce nie ustają. W warszawskim tygodniku „katolickim“ „Za i Przeciw“ ukazała się w dniu 22 stycznia br. oburzająca napaść na arcybiskupa Gawlinę z powodu ogłoszenia przez niego Odezwy wigilijnej (drukowali ją w numerze wigilijnym z r. 1960). Autor napaści pozwolił sobie na kwestionowanie tytułu Opiekuna Emigracji, jaki uzyskał arcybiskup Gawlina od Stolicy Apostolskiej, i pouczal go, że obowiązkiem jego winno być dbanie tylko o „polskie nabożeństwa i kazania, polskie szkoły parafialne, polskie wydawnictwa na obczyźnie“. Odezwa wigilijna rzekomo tych zagadnień nie poruszyła, natomiast „przemawiała z przebrzmiałych pozycji emigracji politycznej“.

Przyczyną irytacji tygodnika „Za i Przeciw“ są mianowicie następujące, jakże słuszne, zdania arcybiskupa Gawliny:

„Nie każde milczenie jest złotem“. Może ono być wygodnictwem, tchórzostwem, lub nawet zdradą. Toteż nam Polakom na Emigracji milczeć nie wolno. Nie cierpimy przecież na sklerozę duchową, na osłabienie pulsu religijnego i narodowego. Proszę Was tedy, Drodzy Bracia, byćcie na każdym zebraniu podnosili głos przeciwko prześladowaniu wiary i wolności, a wiadomości o Waszych uchwałach podawajcie również do prasy obcojęzycznej. Nie wierzcie wysłannikom reżimu komunistycznego, nie dawajcie się bałamuć jego wydawnictwami, choćby w szacie pobożnej publikowanymi, odrzucającie zaproszenia do Kraju pod przewodnictwem ich agentów... Złe jest, jeśli ktoś dla businessu zaczyna „chromać na obie strony“.

Publicysta z pisma „Za i Przeciw“ wystąpił przeciwko tym, którzy „usiłują wytworzyć (w Polsce) atmosferę podniecenia, namiętności, nie równowagi“ i twierdził, że oni (to znaczy arcyb. Gawlina) źle „przysługują się Kościołowi i Polsce“. „Czyżby nie zdawał sobie sprawy — pisał obdarzony niemalym tupetem publicysta — że takie postępowanie ze strony wysokiego dostojnika kościelnego uważającego się w dodatku za Opiekuna Emigracji nie da się pogodzić z polskim patriotyzmem i nie służy interesom Kościoła w Polsce“.

Znajdowały się w artykule również zdania o tym, że arcyb. Gawlina „nadużył swego autorytetu“ i że tygodnik „Za i Przeciw“ nie widzi „żadnego uzasadnienia dla stanowiska Opiekuna Emigracji w tym sensie, w jakim je pojmują ks. arcyb. Gawlina“.

Oczywiście ks. arcyb. Gawlina nie potrzebuje naszej obrony. Bronią go fakty. Wszelkie objawy ugody i oportunistycznego komunizmu uważa za dowody słabości, które upoważniają do brutalnych i zuchwałych postępów ofensywnych. Jedynie objawy siły i stanowczości skłaniają komunizm do ustępstw.

Próbom zaszczerpienia ugodowości wśród emigracji należy przeciwstawić się z całą stanowczością. Emigracja straciłaby swój sens, gdyby nagle stała się ugodową, gdyby zamilkła, jak chciałby reżym komunistyczny, i przestała „podnosić głos przeciw prześladowaniu wiary i wolności“.

Bankructwu ugodowców w Kraju winno towarzyszyć zamknięcie przed nimi drzwi do emigracji niepodległościowej.

GŁOS Z ZIEMI ŚWIĘTEJ

Rodacy! Nie po raz pierwszy zwracam się do Was z gorącą prośbą na łamach Orła Białego/Syreny o składanie ofiar na dokończenie prac odbudowy kaplicy III-ej i IV Stacji, jako polskich sanktuariów w Ziemi Świętej.

Apel mój trafił do wielu serc, a złożone ofiary dopomogły mi odbudować te dwa piękne starożytne pomniki na Bolesnej Drodze Chrystusowej w Jerozolimie, zroszonej Krwią Jego Najśw. Pozostały jednak jeszcze do ostatecznego wykończenia kaplice następujące prace: W kaplicy III-ej Stacji: Wielki ołtarz ze statua 1-go Upadku z białego marmuru kararyjskiego; Obrazy à resco — „Droga na Kalwarię“, „Każdy swój ryż niesie“, oraz główne drzwi wejściowe z brązu — co upoważnia mnie do ponownego jak najserdeczniejszego apelu do wszystkich czytelników pisma oraz do moich dawnych przyjaciół z prośbą o złożenie daru świętecznego w związku z zbliżającymi się świętami Wielkiej Nocy.

Odbudowane kaplice, jako polskie sanktuaria w Ziemi św., pozostaną na zawsze dowodem naszego przywiązania do wiary Ojców oraz pamiątką godną wielkiego katolickiego Narodu Polskiego. Każdy Ofiarodawca oraz drogie mu osoby, obok pamiątkowego obrazka z fotografią i relikwią z kaplicy III-ej Stacji, jako dowód złożonej ofiary, będzie uczestniczył w codziennej modlitwie w czasie Mszy św. odprawianej w Bazylice Grobu Bożego.

Praca nad odbudową tych sanktuariów nabiera szczególniejszego znaczenia w związku z zbliżającym się TYŚCIĄLECIEM CHRZTU POLSKI, ponieważ odbudowane kaplice będą wyrazem wdzięczności P. Bogu za łaskę wiary i za dary otrzymane w okresie tysięcletniego letniczenia Polski jako Państwa Katolickiego.

Ofiary przysyłać można pod adresem Redakcji OB/Syreny, wzgl. bezpośrednio czekiem bankowym lub personalnym w liście poleconym (Registered) i lotniczym (Air Mail) pod adresem Rev. Stefan Pietruszka Dom Po'ski — Old City Jerusalem — Jordan, via Amman

Niech mi będzie wolno wykorzystać miłą okazję, aby Wam złożyć, na zbliżające się święta Wielkiej Nocy, najserdeczniejsze życzenia z zapewnieniem modlitwy w Waszej intencji w Mszy św. w Bazylice Zmartwychwstania Pańskiego w Jerozolimie.

Ks. Kan. St. Pietruszka Duszpasterz Polski w Ziemi Świętej Jerozolima, Wielkanoc 1961

MIEDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Przywykliśmy do otrzymywania natychmiastowych wiadomości o wszystkim co się dzieje. Stwarza to swego rodzaju błędne koło: im szybciej się dowiadujemy o tym co się dzieje tym więcej się dzieje. Każda pyskówka, czy to w polityce międzynarodowej czy w życiu codziennym toczy się z zawrotną szybkością.

W dawnych, zacofanych czasach, zanim jeden król dowiedział się, że inny król nawał go brzydkim imieniem mogło upłynąć pół roku. Zanim poprosił o wyjaśnienie, wyjaśnienie otrzymał, zagroził sankcjami, zażądał odwetu itd. itd. upływały dalsze dwa lata i zawsze była szansa, że „bo jeden z królów umrze z przejeżdżania, albo że stanie się coś ważniejszego co pozwoli z honorem puścić incydent w niepamięć. A dziś? Cała procedura dzięki radiu i telefonom skraca się do paru godzin lub kilkunastu minut. Zanim jeden mąż stanu skończy wymyślać innemu mężowi stanu już ów inny mąż stanu nadaje przez radio własne wymyślenie przeciwko pierwszemu mężowi. I tak w kółko.

Co prawda, ponieważ każdy medal ma dwie strony, także i „zażegnania“ następują „polecie“. W sumie jednak awantur jest znacznie więcej, a to bardzo męczy.

Tak samo w życiu prywatnym. Dawniej pisało się list i czekało na odpowiedź, co dawało czas na rozważenie. Dziś łąpie się za telefon i wygarnia się bliźniemu co leży w wątrobie, najczęściej bez namysłu.

Życie w zwojach przewodów

Rozejrzyjmy się po mieszkaniu. Gdzie się spojrzeć zewsząd grozi niebezpieczeństwo. Tu radio, w kącie telewizja, między nimi adapter, którego dopada każdy członek rodziny z ukochaną pływają. Powoduje to stan wiecznej rodzinnej wendetty: ty mi zagrałeś Tommy Steele'a a to ja w ciebie Sinatra. Przez godzinę tupaleś Bacha na „longplay“ to ja ci teraz puszcze „Cyraneczkę“, która choć wiadomo że nie ptak(?), lecz przecież boki...n wyleźć może.

Na miejscu honorowym, z pozoru skromnie, sypniający się swym utylitaryzmem, stoi nieprzyjaciół największy. To telefon. Wszystkie radia i jego „pochodne“ mogą zamknąć. W najgorszym razie wyrzną w cie deską do prasowania (z braku siekiery). Moja własność, moja szkoda. Telefon nie jest nawet moją własnością. Spróbujcie go zniszczyć a będą was wlecyć po sądach.

Oczywiście można odłożyć słuchawkę. Pomaga, lecz na krótko. W porządnie zorganizowanym kraju za godzinę zjawia się mechanik z centrali, na zasadzie zażalenia złożonego przez znajomych, że mój telefon „zepsuty“.

A poza tym jakże się zdobyć na odłożenie słuchawki, kiedy może się stanie coś ważnego, lub conajmniej ciekawego. I nie będą się mogli do mnie dodzwonić... Telefon jak wiadomo jest złośliwy. Nigdy nie zadzwoni gdy chcesz żeby zadzwonił. Dzwoni gdy nie chcesz by zadzwonił. Niekiedy siedzisz beczynnie dwie godziny, gdyż „czekasz na telefon“. Twoja lepsza połowa co chwila wpada z kuchni lub przerywa mycie włosów by się spytać czy Zuzia jeszcze nie dzwoniła. Nie, nie dzwoniła. Zadzwoni gdy siędziesz do kolacji.

Telefon infra-czerwony

W ubiegłej wojnie mieliśmy w pułku 81 radiostacji nadawczo-odbiorczych. Myślę rzecz jasna nie o wrześniu 1939 lecz o maju 1944. Dziś każdy batalion ma ich dwieście. Nowoczesny wojownik ma tak wspaniałą łączność z „sąsiadami i górą“, że nie ma nic nie decyduje. Każdy krok w przód lub w tył poprzedzi konferencja radiowa w (przyszłości ma być telewizyjna) z udziałem wszystkich szczebli zapewne aż po dowództwo sił zbrojnych NATO z nasłuchem na użytek wszystkich piętnastu rządów sprzymierzonych. Oczywiście w elektronicznym tłumaczeniu na conajmniej osiem języków, islandzkiego nie wyłączając.

Skomplikowany schemat działania bierze w łeb gdy następują „przeszkody atmosferyczne“ lub tzw. jamming, czyli przebiegły „atak produkowany na falach przez wroga. Wówczas wojownik kładzie się spokojnie spać, co jak wiadomo porządnemu żołnierzowi powinien umieć robić o każdej porze dnia i nocy, w każdej pozycji i we wszystkich okolicznościach ze szczególnym uwzględnieniem warunków bojowych.

Czytaj polską książkę

„Amerykaniec i abizjama wydumał“, mówili Rosjanie nim się jeszcze Lenin narodził. Dla niewtajemniczonych wyjaśniam, że abizjana to nie pierwowzór Coca-coli ani nie gatunek soku pomidorowego, lecz po prostu małpa. Obecnie Amerykanie wymyśliли telefon infra-czerwony. Przedmiot nie wiele większy od rewolweru. Gadasz do niego a on zamienia twe słowa w promienie infra-czerwone, które łąpie aparat twego sąsiada i zamienia z powrotem w słowa. Tymczasem diabelski przedmiot działa tylko na trzy mile. Nie można go podслушать i nic sobie nie robi z wszelkich prób zakłócenia.

Policja w Minneapolis wypróbowała go jako pierwsza, ku niezadowoleniu bandytów minneapolisiankich. Obecnie wprowadza go armia amerykańska.

Nie ma wiatru bez deszczu

Przyłowie równie nieprawdziwe jak wiele innych. Wymyślono je jako konkurencję dla trafnego: nie ma dymu bez ognia. Lepsze jest chyba inne: kto wieje wiatr zbiera burzę.

Uwagi powyższe — z powodu „wichru przemian“, które wieje nad Afryką. A raczej wieje w Afryce. To prawda, że wieje, prawda także, że ktoś go sieje, choć kto inny zbiera burzę. Prawdę najprawdziwszą zaś zamknąć by można w przeróbce powiedzenia o duchu, który wieje kędy chce. Wiatr przemian afrykańskich wieje kędy chce i trudno go będzie namówić by wiał w tę stronę w którą żyćy sobie tzw. Zachód z jednej i Sowiety z drugiej strony.

Na temat afrykańskiego „wichru przemian“ okazało się na przestrzeni roku 59 książek. Spośród autorów tylko trzech jest Afrykańczykami. Wszyscy natomiast twierdzą, że wiedzą w którą stronę wieje wiatr.

Tymczasem racje ma londyński „Times Educational Supplement“, gdy pisze, że wnioski o rewolucji w Afryce przypominają przewidywania na wyścigach w sekundę po wyruszeniu koni ze startu.

Kirsch, whisky i pietruszka

„Tylon“ w „Dzienniku P...“ w notatce pt. „Przesąd picia“ poucza:

„Człowiek po wypiciu 6 kieliszków whisky, dzinu, wyborowej, jarzębiaka i kirschu — będzie trzeźwiejszy niż po wypiciu 7 kieliszków jednego z tych napojów“.

Nie radzę próbować ani 7 whisky pod rząd, ani mieszanek sześciu tak boleśnie dobranych trunków. Wolę przyznać z góry, że rzeczywiście kto wypił więcej, bardziej będzie zalany. Jest tu jedno „ale“ Tym „ale“ są skutki po wytrzeźwieniu. Po 7 kieliszkach whisky nie będzie „kaca“, po 6 kieliszkach mieszaniny będzie ogromny, z rozczapierzonymi pazurami i zadartym ogonem. Organizm ma bowiem lepsze gusta niż umysł barbarzyńcy, który pije wyborową przed lub po kirschu.

Największa i najtrudniejsza do odrobienia szkoda na zdrowiu wpływa nie tylko z nadmiaru alkoholu, ale z niewłaściwej kombinacji różnych olejków i dodatków, które zamieniają alkohol na tzw. wódkę gatunkową. A także z niewłaściwego zestawienia niektórych alkoholi z niektórymi potrawami. Nie jest budzą, że niekiedy „zaszkodził śledź“ a kiedy indziej pomidor. Naprawdę tak bywa. Pod alkohol zwłaszcza „nie idzie“ tzw. surowizna, czyli różne sałaty i owoce. „Nie idą“ na pewno pod duże ilości wina, gdyż kwas w tej kombinacji wytworzony mógłby przeżreć ścianę żołądka. Żołądek co prawda jest bardziej wytrzymały, ale też mu to na zdrowie nie wychodzi.

Złym skutkiem pomieszenia trunków i nadmiaru alkoholu nie zapobiegnie też „jedzenie tusto“. Nawet wypicie szklanki topionego smalcu przed popojką. Będziesz trzeźwiejszy, lecz będziesz chory przez dwa następne dni.

Dzieło wydane w Sandomierzu w roku 1794 a nazywające się „Apteczka lekarstw domowych, które każdy mając, w niebytności medyka zdrowie snadno poratować może“ — zaleca następujący środek przy pomocy którego można „pić pijanym się nie czyniąc“:

„...weźmij nasienia pietruszczanego, utrzyj je na proszek miarki, day go wypić w takim trunku, iaki masz pić pod czas ochoty, uznasz prawdę tylko sprobuj“.

Jest w tym coś. Pietruszka ma specyficzne działanie, które zamienia człowieka nie tyle w studnię ile w beczkę bez dna.

J. P. H.

zlier- dem, iowa- dzide- atku, re- ti ze pod- przez tolic- lamu ynaj- zym- dzie- czyś- będą et za wol- dby- eju- zmu, Kraju ziału zwa- lowa- zku z undu- jalne nione reso- i Zw. platy niani- skim. rzeb- wiąz- ch w e do rowiu zym a tenowy okim ych z z te- z w sza w eissa. i u- elew- Thef- st to mych i ma- siebie pre- row- korof- fi-ld, orian tepan

ś za wody o zła mek; 18)

burza; 20) i 21) mogą ją stawiać saperszy; 22) ptak; 23) i 25) podziw, który w końcu ma słusność; 24) król od pasa? Pionowe: 1) już, już; 2) kaźnia; 3) okrągły budynek z kopułą; 4) Homer lub Mickiewicz; 5) osoba niskiego stanu, postać z „Wyzwolenia“; 8) drzewo; 11) w ziemi lub na statku; 12) zaprzeczona intencja, źle gdy się w niej znajdziesz; 13) rodzaj deseni; 16) diabeł lub kobieta maczają w niej palce? 17) zastużony dla polskości śląska; 19) przysłowio- wiowo tuczy konia.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 401/61

Poziome: 1) Vasco da Gama, 7) poker, 9) Radymno, 10) kolumna, 11) arka, 14) i 15) bakalarz, 16) frak, 18) Adampol, 21) solanki, 22) Chile (wspak), 23) Kara Mustafa. Pionowe: 2) chram, 3) derka, 4) gadka, 5) epokowy, 6) i 20) dopust, 8) koliber, 12) krzepki, 13) Gorlice, 17) Kinga, 18) ulica (wspak), 19) agent.

PIELGRZYMKI ZAGRANICZNE POLAKÓW Z W. BRYTANII W 1961 R:

- I. Do Sanktuarium Francji w Lisieux, Nevers, Paray le Monial i w Paryżu w dniach od 8 do 15 lipca br.,
 - II. Do Lourdes na Wniebowzięcie N.M. Panny od 11 do 18 sierpnia br.,
 - III. Do Rzymu, Asyżu i Monte Cassino w czerwcu br.
- Pielgrzymki organizuje, udziela szczegółowych informacji i zgłoszenia już przyjmuje:

INSTYTUT POLSKI AKCJI KATOLICKIEJ
8, Alma Terrace, Allen Street, London, W. 8.
Ilość miejsc ograniczona, pośpiech wskazany.

KRONIKA WOJSKOWA

NATO. Na ważnym stanowisku dowódcy środkowego, czyli głównego odcinka frontu atlantyckiego stąpiła zmiana. Francuski gen. Challe, odnoszący się krytycznie do polityki de Gaulle'a, podał się do dymisji. Jego następcą został gen. Jacquot, dotychczasowy inspektor generalny wojska francuskiego. Ma on 57 lat i rozpoczął swoją karierę wojskową, po ukończeniu St. Cyr, w Legii Cudzoziemskiej. Podczas wojny odegrał dużą rolę w organizowaniu ruchu oporu w południowo-zachodniej Francji. Brał również udział w wojnie indochińskiej. Także dowódca sił powietrznych odcinka środkowego, brytyjski marszałek Broadhurst, podał się do dymisji. Dowódcą północnego odcinka, obejmującego Norwegię, Danię i Szwecję, będzie od 1.7. br. bryt. gen. Pyman w miejsce gen. Murray.

BELGIA. Utrata Konga oraz konieczność zmodernizowania belgijskich sił zbrojnych zmusiły rząd do zmniejszenia wydatków na obronę przez zredukowanie stanów liczebnych i ponowne skrócenie obowiązkowej służby wojskowej. Stan liczebny wojska ma być zmniejszony do 122.700, (o 25.000) a obowiązkowa służba skrócona z 15 do 12 miesięcy. W 1957 trwała 18 miesięcy. Parlament zatwierdził jednocześnie pięcioletni plan unowocześnienia sił zbrojnych. Wkład Belgii do sił NATO jest dość skromny, (1 dywizja piechoty, 1 dywizja pancerna, 3 eskadry myśliwców bombowych i 50 trałowców).

NORWEGIA. Przy finansowej pomocy amerykańskiej powstaje nowa baza marynarki wojennej w Haakonsværn pod Bergeu. Oddziały obrony przeciwlotniczej, podległe dotychczas dowództwu wojska lądowego, przeszły pod rozkazy dowództwa sił powietrznych. Lotnictwo ma niebawem otrzymać bliżej nie podaną ilość świetnych amerykańskich myśliwców F-104. Służba obowiązkowa wynosi obecnie 16 miesięcy, a w lotnictwie i marynarce wojennej 18. Obrona przeciwlotnicza posiada już kilka baterii amerykańskich rakiet „Nike” i ma otrzymać także rakiety „Hawk”, do uwalczania nisko lecących samolotów.

DANIA. Parlament przyjął jednoznacznie nową organizację sił zbrojnych oraz zwiększenie wydatków na obronę do 1.103 milionów koron. Nowa organizacja wojskowa przewiduje: 2 brygady grenadierów pancernych, 1 grupę batalionową na Bornholm, oddziały specjalne, w tym dwa oddziały rakiet „Honest John” i jeden czterobaterijny atakowal rakiet plot. „Nike”, a ponadto 4 brygady rezerwowe, 15 batalionów i 15 baterii terytorialnych i kompanie obrony krajowej, która liczy obecnie 70 000 członków, w tym sporo kobiet. Lotnictwo składa się z 3 eskadr myśliwców bombowych, 3 eskadr myśliwców nęcnych i 1 eskadry rozpoznawczej i dysponuje 5 lotniskami. Marynarka wojenna, której głównymi bazami są Kopenhaga, Korsør i Friderikshavn, składa się z 8 torpedowców patrolowych, 18 ścigaczy, 6 okrętów podwodnych, 20 stawiaczy lub poławiaczy min, wreszcie 9 okrętów obserwacyjnych. Służba obowiązkowa została skrócona do 12 miesięcy, przewiduje jednak dwumiesięczne ćwiczenia w rezerwie.

SZWAJCARIA. Po długich dyskusjach parlament zaakceptował rewelucyjną reorganizację obrony i znaczne zwiększenie wydatków. Przyczynił się do tego nie tylko niepokój o zwój sytuacji międzynarodowej, ale także nietychwały wzrost ilości afer szpiegowskich. Zarzucono obowiązujący od wieków system milicyjny i postanowiono rozwinąć siły regularne, mniej lub więcej skadrowane, do 4 korpusów i 12 dywizji, gdy dotychczas było 9 dywizji i 6 brigad milicyjnych. Dywizje te podzielono na graniczne, forteczne, górskie i manewrowe.

Armia manewrowa ma się składać z 2 korpusów po 3 dywizje, w tym 1 lub 2 zmotoryzowane. Równocześnie wojsko jak i lotnictwo ma otrzymać najnowocześniejszy sprzęt. Tak np. lotnictwo myśliwskie ma otrzymać 100 znakomitych francuskich samolotów „Mirage III c”, produkowanych przeważnie w Szwajcarii na podstawie licencji. Dano im pierwszeństwo nad szwedzkimi „Draken”. Typy amerykańskie odpadły jako zbyt drogie. Także naziemna obrona przeciwlotnicza, składająca się dotychczas tylko z nielicznych dział i kilkuset działek „Oerlikon”, ma być unowocześniona przez wprowadzenie rakiet przeciwlotniczych. Broń pancerna otrzymuje 100 czołgów „Centurion”, nabytych w Południowej Afryce. Niezależnie od tego przewidziana jest seryjna produkcja czołgów własnej konstrukcji Pz-58. Dla piechoty produkuje się już seryjnie czołgi „Pirate” na 12 żołnierzy, wypróbowane także w Niemczech Zachodnich i Włoszech. Opisaną powyżej reformą, przewidującą zresztą obniżenie górnej granicy podlegania służbie wojskowej z 60 do 50 lat, wywołała bezcelne protesty i pogróżki Moskwy, oczywiście zignorowane przez rząd szwajcarski. Kaga.

WSTĘPNY BILANS OBCHODÓW TYSIĄCLECIA W POLSCE

„Trybuna Ludu” (nr. 43) podaje, że w pierwszym roku obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego otwarto 190 wystaw, które spełniły poważną rolę w popularyzowaniu wiedzy historycznej. W roku ub. 30 różnych miejscowości obchodziło kilkusetlecie swego istnienia. „Wszystkie te obchody odbywały się z inicjatywy społeczeństwa i organizowane były wysiłkiem społecznym”. W każdym z województw wydano w roku ubiegłym szereg pozycji popularno - naukowych, poświęconych historii danego rejonu, oraz przewodniki po zabytkach historycznych. W całym kraju odbyło się również około 30 sesji naukowych. Zorganizowano je z inicjatywy Polskiej Akademii Nauk. Dziennik podkreśla, że jednym z najbardziej charakterystycznych objawów obchodów Tysiąclecia w Polsce jest „ogromny wzrost zainteresowania społeczeństwa dziejami i tradycjami naszego narodu”. (FEC)

Brytyjski Związek Tenisowy po raz drugi wypowiedział się za dopuszczeniem zawodowców do turniejów amatorskich i ma nadzieję, że w roku przyszłym Wimbledon będzie dostępny dla wszystkich. Podobny pogląd został przyjęty przez Związek Stanów Zjednoczonych, przez Francję, Niemcy i Kanadę. Zwolennikiem turniejów otwartych jest także Jean Borotra, głośny swego czasu gracz, prezes Międzynarodowej Federacji Tenisowej.

Od wielu lat czołowi gracze amatorzy otrzymują tak zwany zwrot kosztów, który dla niektórych oznacza tysiące dolarów rocznie. Przepisy obecne mówią, że gracze wolno jeździć po świecie przez 240 dni w roku i otrzymywać pieniądze, które kryją jego wydatki. Jakoś tak się dzieje, że niektórzy krążą po świecie przez okrągły rok i godzą to z obowiązującymi przepisami. Jest to stan anormalny i niemoralny, który spotyka się ze szlachną krytyką. Stan ten dałoby się może jeszcze utrzymać przez długie lata, gdyby nie fakt, że powstała bardzo silna grupa zawodowców, którą zorganizował były mistrz Wimbledonu, Amerykanin Jack Kramer. Co roku wyłuskują on z szeregu amatorskich najlepszych graczy, płaci im doskonale i obwozi po całym świecie, dając bardzo atrakcyjne widowiska, na które przychodzą tłumnie, spragnieni dobrego tenisa, widzowie. W tym samym czasie turnieje amatorskie robią bokami, poziom jest coraz niższy a kasa jeszcze gorsza. Tylko Wimbledon jest zawsze przepelniony, ale kto był tam choć raz i odczuł, jedną w swoim rodzaju atmosferę wielkiego sportu, rewii mody i garden party, ten to doskonale rozumie. Niemniej przyszłość tenisa została poważnie zagrożona i znawcy problemu rozumieją doskonale, że tylko symbioza amatorów z zawodowcami może złu zaradzić.

Właśnie dlatego w roku ubiegłym Międzynarodowa Federacja rozpatrywała wniosek brytyjski, by do 8-miu wielkich turniejów dopuścić zawodowców. Wniosek znalazł poparcie wśród wielkich państw i potęg tenisowych i wydawało się, że przedzie bez trudu, gdy zupełnie niespodziewanie, okazało się, że brakuje pięciu głosów do dwóch trzecich większości głosów i wniosek odpadł. Sprzeciwu mu się państwa mniejsze, które nie mają zbyt wiele pieniędzy, obawiają się, że zawodowcy będą za drodzy i że wobec

PRZEGLĄD SPORTOWY

WIMBLEDON DLA WSZYSTKICH

tego grać u nich będą jedynie drugorzędni amatorzy. Podobno głosowanie odbyło się w atmosferze zbytniej pewności siebie i wielkie federacje nie dopilnowały sprawy do końca, pozwalając delegatom na opuszczenie sali przed głosowaniem.

Samo głosowanie Federacji i ewentualna decyzja, które może zapaść w tym roku, nie rozwiązuje jednak sprawy, bo, już jak wspomnieliśmy powyżej, istnieje promotor Kramer i jego zawodowcy. W praktyce kontroluje on wszystkie czołowe rakiety swego obozu, posiada korzystne kontrakty i co on powie, to będzie obowiązywać. Kramer jest także zwolennikiem turniejów otwartych, ale żąda nagród w turnieju wimbledońskim miałyby wynosić \$5.357. Nie jest to suma wygórowana, bo Wimbledon rok rocznie przynosi około \$50.000 czystego dochodu. Ale Wimbledon jest unikatem, inne turnieje (Francja, Stany Zjedn.) przynoszą deficyty.

Pozostaje ostatni problem: podatki. Dopóki turnieje są amatorskie, wymiar podatków jest bardzo liberalny (USA, Niemcy), ale gdy zaczną w nich grać zawodowcy, cała kalkulacja zmienia się radykalnie. Czy wystarczy wówczas pieniędzy?

W tym sezonie turniejów otwartych jeszcze nie będzie i obydwie strony przygotowują się do gorących miesięcy osobno. W obozie amatorskim będą tradycyjne spotkania na głośnych kortach Wimbledonu, Roland Garos i Forest Hill, będzie Puchar Davisa; w obozie Kramera gracje, podzieleni na grupy, objadają ponownie świat i ponadto walczyć będą o puchar swego promotora systemem pucharu Davisa (do gier przystąpią zespoły Europy, Australii i Północnej i Południowej Ameryki).

Ale przyszłość należy do tych, którzy zdobędą się na zdrowy kompromis. Miejmy nadzieję, że w roku 1962 zobaczymy na słynnej trawie Wimbledonu naprawdę najlepszych graczy świata.

WIELKA GRA

W chwili, gdy piszemy te słowa, nie znany jest jeszcze wynik spotkania Patterson-Johansson o zawodowe mistrzostwo świata w wadze ciężkiej.

Obydwaj bokserzy przygotowują się do walki na Florydzie, obydwa trenują zawzięcie, obydwa są pewni siebie i liczą na zwycięstwo.

Jak wiadomo, pierwsza walka zakończyła się zwycięstwem Szweda, który rozłożył Murzyna swym słynnym prąwym sierpowym. Spotkanie rewanżowe dało wynik odwrotny: Patterson dopadł przeciwnika i znokoutował go już w pierwszej rundzie.

Wszystko odbyło się zgodnie z planem, bokserzy wyszli na remis, promotorzy zacierali z zadowoleniem ręce. Musi się odbyć trzecia walka, muszą przyjść tysiące widzów i zapłacić grube dolary, będzie program telewizyjny i nowa lawina pieniędzy.

Kto ma szanse w decydującym spotkaniu? Patterson jest napewno bardziej nowoczesnym bokserem i posiada twardość swojej rasy, Johansson góruje inteligencją i posiada rtmową siłę w prąwym sierpie. Gdy spuści go z łańcucha i gdy uda mu się trafić, może zwyciężyć.

A wynik? Patterson wygrał w 6-tej rundzie przez knock-out. Walka była bardzo zażarta i Szwed prowadził, posyłając Murzyna dwa razy na deski.

141 METRÓW NA NARTACH
Jugosłowianin Slibar osiągnął tą imponującą odległość na skoczni w Obers-

dorf, usanawiając nowy rekord świata. Konkurs zakończył się zwycięstwem innego narciarza, bo ostateczny wynik zależny jest od noty za długość i za styl.

Slibar, po swym rekordowym skoku, miał oświadczyć dziennikarzom, że nie umie jeździć na nartach. Brzmi to zupełnie fantastycznie. Skok narciarski należy do najtrudniejszych ewolucji sportowych, szybkość na rozbiegu dochodzi do 100 km. na godzinę a wybiecie, lot i lądowanie wymagają wielkiego opanowania.

POLSCY SZTANGIŚCI NA TRZECIM MIEJSCU

Opublikowano ostatnio listę 10 najlepszych zawodników świata w podnoszeniu ciężarów w roku 1960. Lista obejmuje 7 wag i wolno było do każdej wagi zakwalifikować tylko jednego zawodnika z każdego kraju. W ogólnej punktacji na czele znajduje się Rosja z 46-ma punktami, za nią USA, 29 punktów, dalej Polska 17,5 p., Japonia 13 p., Węgry 9 p. i Finlandia 6,5 p.

Punkty dla Polski zdobyli: Jankowski w wadze koguciej (5-ty) i w piórkowej (9-ty), Zieliński w wadze lekkiej (4-ty), Beck w wadze średniej (4-ty) i Paliński w wadze półciężkiej (2-gi).

„PADAWAJ FOMIENKO”

Takim okrzykiem podniecali warszawscy bywalcy popularnego dżokeja, gdy walczył o zwycięstwo na dawnym mokotowskim torze przy ulicy Polnej. Okrzyk ten przypominamy sobie, gdy się czyta, że do Anglii przybyły trzy rosyjskie konie, które wezmą udział w „Grand National”, a na jednym z nich pejdzie dżokej Ponomarenko.

„Grand National”, który odbywa się corocznie wczesną wiosną (w tym roku 25-go marca) na słynnym torze pod Liverpoolem, jest najgłośniejszym i najcięższym wyścigiem świata. Konie i jeźdźcy muszą pokryć dwukrotnie obryzmą elipsę a na ich drodze czają się przeszkody, dochodzące do wysokości 1, 80 m. Przy wielkim tempie i zmęczeniu koni są to przeszkody mordercze, na których zbijają się zwierzęta i łaniami nogi dżokeja.

Rok rocznie podnoszą się protesty i rok rocznie odbywa się wielki wyścig, który gromadzi tłumy i porwa, wyobraźnię milionów. Długa historia wyścigu obfituje w dramatyczne epizody i wydarzenia, których nie stworzyłaby najbardziej wyobraźnia. W jednym roku, na 30 koni, tylko 2 doszły do mety, w tym koń, który pierwszy przekroczył celownik, przybiegł bez jeźdźcy (dyskwalifikacja), innym razem na pierwszej przeszkodzie spadło lub przewróciło się z koniem 20-ty dżokejów, parę lat ten koń Królowej-Matki, po pokonaniu ostatniej przeszkody i przez nikogo nie zagrożony, rozłożył się nagle na torze i nie mógł zrobić kroku o kilkadziesiąt metrów od mety. W końcu ubiegłego stulecia zdarzyło się, że attaché wojskowy poselstwa Austro-Węgier, przy kieliszku, założył się, że weźmie udział w wyścigu i zwycięży. Zakłady stanęły a attaché pojechał i wygrał, jak chciał, o 20 długości przed innymi. Był to, oczywiście kolosalny „fuchs” bez żadnego precedensu.

Skoro w tym roku bolszewicy zdecydowali się na start, należy przyjąć, że mają szanse. Sportowcy obecnej Rosji nie wyjeżdżają za granicę bez widoków na sukces propagandowy. Rzecz jasna, nie mogło się obyć bez protestu. W Anglii istnieje dawny zwyczaj, że koń zagraniczny, który po raz pierwszy startuje na tutejszym torze, otrzymuje najwyższy handicap (wagę), bo przewiduje się, że musi być dobry. Wszyscy o tym wiedzą i wszyscy to akceptują, ale Rosjanie natychmiast zaprotestowali, żądając zmiany przepisu. Protest ich został odrzucony.

Bookmakerzy, mało, jak widać, wyrobieni politycznie, nie bardzo przejęli się rosyjską pewnością siebie i ofiarowali 100 do 1 przeciwko moskiewskiemu rumakom. Zobaczymy.

KANADYJCZYCY MISTRZAMI ŚWIATA W HOKEJU NA LODZIE

W ostatnim meczu Kanadyjczycy pokonali Rosjan 5:1 i wywalczyli mistrzostwo. Drugie miejsce i tytuł mistrza Europy zdobyli Czesi, którzy osiągnęli tą samą ilość punktów co Kanada, ale gorszy stosunek bramek.

Na trzecim miejscu uplasowała się Rosja, na czwartym Szwecja, na piątym Wschodnie Niemcy a na szóstym Stany Zjednoczone.

Polacy, którzy grali w grupie B, wygrali mecz ze Szwajcarią, ale przegrali z Anglią i Norwegią i zakończyli rozgrywki na dalekim miejscu.

J. Gariński

ORBIS DOBRE KSIĄŻKI I PIĘTY
38, KNIGHTSBRIDGE - LONDON - S.W.1 - Tel. BEL-2792

WOLNE od CŁA
Dostawa b. szybka.

1 lb. SMALCU wieprzowego	
1 lb. BOCZKU w puszcze	
2 lbs. WIEPRZOWINY	37/-
2 lbs. BOCZKU wędzonego	
3 lbs. SCHABU wieprzowego	42/-
10 lb. Cytryn i 10 lb. Pomar.	63/-
10 lb. Bananów	36/3
10 lb. Cytryn	35/-
10 lb. Pomarańcz	35/-

CENNIK INNYCH PACZEK
WOLNYCH OD CŁA NA ZADANIE

HASKOBA LTD
121, EARLS COURT ROAD. LONDON, S.W.5. FRE 7888

ŚWIĘTA ZA PASEM -- ORYGINALNE POLSKIE WÓDKI:

WÓDKA WYBOROWA
79 Pr. (45%)

¾ litra — 43/-; ½ l. — 28/6; ¼ but. — 22/-; setka — 7/3; min. — 4/-;

WÓDKA LUKSUSOWA 79 Pr. ½ ltr. — 30/-;
WIŚNIOŹKA 70 Pr. ½ ltr. — 28/-; ¼ but. — 21/6;
setka — 7/-; min. — 3/9;
SPIRYTUS 140 Pr. ½ but. — 36/6; min. — 6/6;
SPIRYTUS 100 Pr. ½ but. — 28/-;
ZUBRÓWKA 70 Pr. ½ ltr. — 28/6;

KRUPNIK 70 Pr. ½ ltr. — 30/-;
JARZĘBIAK 70 Pr. ½ ltr. — 28/6; min. — 3/9;
GOLDWASSER 70 Pr. ½ ltr. — 28/6; min. — 3/9;
STARKA 87 Pr. ½ ltr. — 36/6;
CASSIS 61 Pr. ½ ltr. — 26/-; min. — 3/9;
CHERRY LIQUEUR 50 Pr. ½ but. — 17/-;

SOKI OWOCOWE

WAWEL ORYGINALNY WYSOKOGATUNKOWY POLSKI MIÓD PITNY
GĄSIÓREK — 23/6; PODWÓJNY — 46/-; SETKA — 3/6.

PIWO ŻYWIECKIE, OKOCIMSKIE I PORTER ŻYWIECKI. (Ceny niższe).
Do nabycia w każdym dobrym sklepie win i wódek, w klubach i restauracjach
Wyłącznie importery i przedstawiciele na Wyspy Brytyjskie:

EDOUARD ROBINSON LTD. Inc. Turner-Roche & Co.
21, Old Compton Street, London, W. 1. Tel.: GER 3367 (10 linii)

KANCELARIA PRAWNA
pod kierownictwem doktora
praw
S. OLSNICKI
Tłumacz przysięgły przy sądach
francuskich
106, Rue Jouffroy — Paris 17-e
Metro Wagram
tel. WAGRAM 88-91

Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprawowania roszczeń i t. d.
Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce.
Pełnomocnictwa.

1

WACŁAW SOLSKI

PIERWSZA MIŁOŚĆ

(OPOWIADANIE*)

WIEŚ nazywała się Połoczany. Otaczały ją gęste lasy, pachnące groźnym, pewnym siebie spokojem, najciemniejszy zaczynał się zaraz za wioską, a za nim leżało osiedle, w którym mieszkał pop z żoną i córką Wierą, zakochaną w robotniku z tartaku. Wilczyński odwiedzał czasami popa, choć nie czuł ku niemu sympatii. Pop głęboko wdychał, zalił się na córkę, że jej nigdy nie ma w domu i pytał, kiedy skończy się wojna. Żona kryła się w kuchni. Przychodziła, kiedy pop ją wołał, z talerzem, który wycierała niebieskim ręcznikiem, jej zgarbione plecy i cichy, uległy głos wskazywały, że boi się męża i źle jej się żyje, ale już trudno, tak musi być. Od czasu do czasu pop polował na zające, chłopskim, okrutnym sposobem. Ustawiał na skraju lasu kołczy z drutem kolczastym, takie same druty przewijał między drzewami rad samą ziemią. Zające wpadały na druty, nie mogły się z nich wyplątać. Pop skarżył się, że duże nie dają się złapać, pokazał mi kiedyś dwa małe, wystraszone, pokrwawione i ciężko robiące bokami. „Znowu oszukaństwo”, mruzczał, „ani mięsa, ani skóry”. Jadąc na koniu z powrotem przez las Wilczyński dawał sobie słowo, że nigdy więcej do popa nie pojedzie. Drogę przebiegała wiewiórka, wspierała się na wysoką, miedzianogolą sosnę. Koń pogardliwie parsknął. „Żeby tylko dotrzymać obietnicy”, myślał Wilczyński, „żeby tylko znowu nie łamać postanowień, bo przecież potem zawsze przychodzi niesmak upokorzenia, kara za samozdradę”.

Przypomniał mu się Gawryłow, chudy, suchotniczo wyglądający podporucznik Gawryłow, z ogromną głową na długiej szyi ze skaczącą grdyką. O, jakże Wilczyński go nienawidził! Za cienkie wargi i szyderczy ton, ale głównie za swoją własną niemoc i brak woli. Nie powinien był wtedy grać w karty, miał tylko kilka rubli, które przegrał bardzo szybko. Gawryłow uprzedzał go żeby nie grał. „Masz chyba dosyć”, powiedział mu cichutko, ze współczuciem, raniącym jeszcze boleśniej, niż szyderstwo. Ale Wilczyńskiemu marzyło się zwycięstwo, właśnie teraz, zwycięstwo choćby za karcianym stołem, żeby mógł niedbale wstać, wypychając do kieszeni bez liczenia ich banknoty. Trzeba było odejść, bez pieniędzy, ale przynajmniej z honorem, a on wywołał Gawryłowa do drugiego pokoju. „Masz, więcej ci nie dam”. Pięć rubli. Prosił go o pożyczkę dziesięć.

Przegrał i te. Nie pomógł sztuczny, taki sobie rozmarzony uśmiech, kiedy wstawał od stołu, mający oznaczać, że mało go takie drobnostki obchodzą, bo ma głowę zaprzątą zupełnie innymi, o wiele głębszymi sprawami. Gdyby choć były. „Postanowiłem wykonać obowiązek, jutro wyjeżdżam na front”. Miał pisać dziennik tylko dla siebie, bez udawania i kłamstwa, a to zdanie było na efekt napoleońskim rozmachem. I to słowo na dole stronicy, którego wygląd na papierze zachował w pamięci. „Przedrzeć” litera „P” wyszła krzywo, nigdy nie pisał takiego wydłużonego „P”, pokładającego się ze śmiechem nad tym udawaniem. Przedrzeć się przez front, ażeby tam, po drugiej stronie, wstąpić do Legionów. A przecież wiedział już w

Moskwie, że nic z tego nie będzie. Znowu tylko oszukiwanie samego siebie, wykręty, pospieszne bandaże na sumienie, które go gryzło za to, że miały dni i miesiące, a on wciąż jeszcze nie wyznaczył sobie wzniesłego celu, dla którego warto żyć... Ciekawe czy są na świecie ludzie, piszący pamiętniki zupełnie, ale to zupełnie szczerze, naprawdę tylko dla siebie, bez żadnych efektów ani oszukiwania. Albo chociaż tacy, którzy potrafią szczerze myśleć, przyznać się przed sobą do wszystkiego, nie wywyższać się przed samym sobą.

Złaził z konia i zdjął z niego siodło. Udał, że nie spostrzegł Saginą i sam, z wrodzonego poczucia obowiązku sprawdza, czy koń zanadto się nie spocił.

— No już dobrze, dobrze — krzyknął Sagin. — Wprowadź go do stajni. Klusem nie chce się jechać, tylko galopem przez las, bo galopem mniej trzęsie, co?

2

TRZYDZIEŚCI kilometrów od wsi przebiegała linia frontu, przez którą Wilczyński zamierzał się przedrzeć. Po tamtej stronie stali żołnierze w okrągłych czapkach bez daszka i ciężkich butach z szerokimi, odstającymi cholewami, młodzi i starzy, spoglądając zmęczonym wzrokiem to na jedną, to na drugą stronę szosy, kiedy małymi grupami prowadzono ich do jenieckich łagrów. Trzech leżało chwilowo w szpitalnym baraku razem z rosyjskimi rannymi, jednemu amputowano nogę. Wilczyński nauczył się od pana Alfreda niemieckiego zdania: „Wie fuehlen Sie sich heute?”. Pytał codziennie Niemca jak się czuje, tamtego za każdym razem ogarniało radosne podniecenie, gadał coś i wychylał się z łóżka.

Czerwony Krzyż wybudował w Połoczanach bazę szpitalną. Chłopów wsi już nie było, wygnali ich gdzieś daleko, chałupy zajęli oficerowie i urzędnicy. Żołnierze mieszkali w ziemiankach, pokrytych kilkoma warstwami pni, ułożonych na krzyż. To wystarczało, bomby rzucane z samolotów podczas pierwszej wojny nie miały wielkiej siły. Wilczyński uchoił za studenta, choć nim jeszcze nie był. Miał rangę dezynfektora, główna jego praca polegała na pilnowaniu aby mundury i bielizna żołnierzy zostały wyparzone, kiedy szli do łaźni. Maszyna dezynfekcyjna teoretycznie uśmiercała wszy i wszelkie bakcyle, ale kotła nie można było nagrzewać do przepisanej temperatury, ponieważ mundury tak się wówczas kurczyły, że przypominały ubranka dla dzieci. Rzecz załatwiano wskutek tego kompromisowo: kocioł nagrzewano tylko z lekka.

Przy wrzucaniu mundurów i bielizny do kotła łamał się często sterzący w nim termometr. Wilczyńskie go to nie wruszało. Termometr był w ogóle zbyt techniczny, a prócz tego uważał się za wroga imperium rosyjskiego i wyrzucił by mu chętnie znacznie większe szkody. Ale pewnego dnia do baraku, w pobliżu, którego była łaźnia przysłała po coś Tatjana Pietrowna, najładniejsza z wszystkich

pielegniarek. Wilczyński kochał się w niej, pokryjomu i głęboko. Znal ją tylko z widzenia, spotykali się często w wiosce, ale zbacał wówczas z drogi, bo się bał, że przeniknie jakimś sposobem jego tajemnicę i powie o niej panu Alfredowi, zarządzającemu apteką. Pan Alfred, Polak z Warszawy, pewnie by go wyśmiał, albo też, swoim zwyczajem, powiedział by o niej coś uwłaszczającego, wulgarnego. Nie, swojego sekretu nie mógł nikomu zdradzić.

Tatjana Pietrowna wyszła po chwili z baraku.

— Wyjmij najpierw termometr — powiedział Wilczyński, podnosząc rozkazująco dłoń. — Wstawisz go z powrotem, jak już wrzucisz mundury do kotła.

Żołnierz, nie zwracając na niego najmniejszej uwagi, upuścił z hukiem szaro-burą masę wojskowych ubiorów, z której wystawały brudne taśmienki związanej u dołu bielizny. Wilczyński obejrzał się i stwierdził z ulgą, że Tatjana Pietrowna odeszła. Miał nadzieję, że nie widziała jak reagują żołnierze na jego rozkazy.

Z ławy pod ścianą baraku podniósł się ociężały podoficer Sagin, zarządzający łaźnią. Sagin miał już z pięćdziesiąt lat. Wieczorami opowiadał żołnierzom bajki o królach, syrenach, księżniczkach i wielkoludach siłaczach. Wymyślał je sam i kiedy już rozgrzał zaciekawienie słuchaczy do czerwoności ich chłopskich twarzy, urządził efektowną pauzę, po której zwykle następował zaskakujący koniec bajki: że księżniczka odgryzła syrenie głowę, albo że wielkolud wpadł do stawu i utonął. Żołnierzom takie zakończenia nie odpowiadały, odchodzili rozczarowani i zniechęceni, z żalem do Sagina za to, że im odebrał inny, podniecający świat. Sagin uśmiechał się wówczas do samego siebie, na wpeł ironicznie, na wpeł pogardliwie, i kręcił głową. Teraz, kiedy wstał z ławy, miał na ustach taki sam uśmiech.

— Siostra miłosierdzia w oko wpada, co? — zapytał. — Przed nią takie komedie? Po co wyjmować termometr?

— Żeby się nie złamał — wytłumaczył trochę zbyt gorliwie Wilczyński.

— Bo jak mundury zawadzają o termometr, to oczywiście nie wytrzyma naporu...

— Żeby się nie złamał — powtórzył Sagin. — Pilnujcie lepiej

swoich interesów. Byli tu już tacy przed wami, którzy dawali mi rady. Też wykształcone osoby. Jeżeli wyjąć termometr, to co zostanie? Dziura. I przez tę dziurę całe ciepło wyleci z kotła i polecą do nieba. Po którym fruwać anioły. A one na wasze ciepło gwizdzą. Już wy się o niebo nie troszcie, obejdzie się bez waszej pomocy.

— O niebo? — spytał grzecznie Wilczyński, pomny że Sagin cieszył się dużymi wpływami w stajni. Od niego zależało, czy się dostanie konia na przejażdżkę, czy nie.

— Ma się rozumieć. Nad całą Rosją rozpostarte jest niebo. Nie słyszeliście o tym? Jak tam jest w tej waszej Polsce, czy macie swoje niebo czy nie — tego nie wiem i nie chcę wiedzieć. Otóż teraz widzicie, do czego służy termometr. Do zatkania dziury w kotle. A za Tatjaną Pietrowną lata Kotow. Kapitan. To już wy bez żadnej szansy.

Była to prawda. Wilczyński widywał pielegniarkę w towarzystwie Kotowa, młodego oficera o czerwonych, grubych wargach, posiadacza srebrnej papierosnicy, o której wieko stuknął zawsze delikatnie papierosa, zanim go zapalił. Raz słyszał, jak Kotow opowiadał pielegniarce dosyć dwuznaczną anegdotę. Tatjana wybuchnęła śmiechem, co go bardzo zabolalo. Anegdota była w złym guście, a Tatjanę Pietrowną Wilczyński postawił na wysokim piedestał. Śmiech jej obalał wiarę, którą sobie stworzył. Wilczyński wierzył, że wszystko co jest piękne musi być także rozumne i dobre.

Pan Alfred miał o tej porze dyżur w aptece. Wilczyński rozwinął przed nim swoją teorię, ale spotkał się ze sprzeciwem.

— E, panie, gdyby tak było. Ale brak podstaw. Nawet w dziedzinie botaniki, nauki bądź co bądź ścisłej, zauważamy przepiękne kwiaty, wabiące swoimi szkarłatami muszki i żuczki. A następne stadium? Niezwinne owady zbliżają się do kwiatów-zbrodniarzy, które zamykają kielichy i wysysają z nich krew. Fakt, niezbitcie stwierdzony przez świat nauki. Nie znajdujemy na niego odpowiedzi...

Wilczyński próbował obronić swoją teorię, ale pan Alfred nie dał mu dojść do słowa:

— Weźmy inną dziedzinę: piękne kobiety. Tysiące przypadków w sta-

(I) rożytniej historii, to samo w dobie obecnej. Kronika codziennych wypadków: Ponętne oczy przyczyną ograbienia banku. Zrujnowany przez kochankę wypija kwas pruski. Złudzenia, panie Wilczyński, kompletne złudzenia...

— A poeci? — przyszło naraz Wilczyńskiemu do głowy. — Nasi wieszczowie? Szlachetność uczuć idzie w parze z pięknem utworów, każdy musi to przyznać.

Pan Alfred litościwie pokiwał głową.

— Optymizm młodości. Wieszczów nie ruszam, bom się nie stykał. Ale co do innych... Nie jedno objało mi się o uszy, mówię z ręką na sercu. Lepiej opuścić kurtynę. Między innymi karciarze. A utwory — owszem. Paradoxs, panie Wilczyński, bolesny paradoks...

Do apteki przyszedł żołnierz po zamówione lekarstwa. Pan Alfred, jak zwykle, udawał że absolutnie nie rozumie, o co mu chodzi, i dopiero po dwukrotnym objaśnieniu znikł za szafą. Wilczyński poszedł do lasu. Przewlekła, wciąż jeszcze ciepła jesień szumiała sosnami i ogołoconymi z liści wierchołkami dębów. Zrywały się z nich gromady wron i gromyżki krakaniem, że wiatr, ich sojusznik i przyjaciel, odegna lada dzień babie lato i grzejące świat promienie słońca, które czuło, że tego roku za długo się zasiedziało, świecą wstydlawie i blade. Czekać, czekać, darły się wrony, przyniesiemy takie chmury, że zniknie za nimi owijająca las niebieska płachta nieba, i las też będzie miał za swoje, kiedy runie zimna ulewa a później grad i śnieg, z którego już się nie wygrzebią szemrzące na ziemi, podburzające jeden drugiego do buntu złoczone liście...

D. c. n.

*) Jest to fragment z książki pt. „CZARNA SPOWIEDŹ”, która ukazuje się w kwietniu br. nakładem firmy B. Swiderski, jako tom XIV Londyńskiej Biblioteki Literackiej. (Cena 24/6 lub \$3.50).



„GRYF”
POLECA
NOWOŚCI

MICHAŁA
SOKOLNICKIEGO
ROK CZTERNASTY
Cena 35/- \$6.00 — 24 NF.

ALEKSANDRY
PIŁSUDSKIEJ
wdowy po Marszałku

WSPOMNIENIA
Cena 35/- \$6.00

Dzieło zbiorowe
o walkach 1. dywizji
grenadierów we Francji
„WYKONAĆ 4444”
Cena 35/-, \$6.00 lub 25 NF

OKAZJA!
Tom II i III
„Bitwa o Monte Cassino”
(w broszurze)
każdy tom po 9/- \$1.50 lub 6.50 NF

Zamówienia i przekazy prosimy
kierować do:
GRYF PUBLICATIONS LTD.,
171, Battersea Church Road,
London S. W. 11.

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyślesz przez

P. C. STORES
S. BREWKA

Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel. KNI 0747

PACZKI WIELKANOCNE

M/11 (wolna od cła) — puszki wagi netto:

15 ozs. wołowiny, 15 ozs. wieprzowiny, 15 ozs. gulaszu, 15 ozs. zrazików siekanych, 15 ozs. parówek, 12 ozs. corned beef, 12 ozs. luncheon meat, 12 ozs. ozoru, 9 ozs. pasztetu, 5 ozs. indyka, 5 ozs. kury

£ 2.19.0

Z/29 — waga netto: —

3 lbs. 5 ozs. szynki wędzonej, 1 lb. masła, 1 lb. 13 ozs. szmalcu wieprzowego, 14 ozs. mleka skondensowanego słodkiego, 1 lb. miodu, 1 lb. kakao, 2 lbs. czekolady, 2 lbs. rodzynek, 6 ozs. soku cytrynowego, 1 lb. orzechów włoskich, 1 lb. migdałów, 4 ozs. herbaty Ridgway (cło tylko 65 zł.)

£ 5.12.0

ż/30 — waga netto: —

1 lb. orzechów włoskich, 1 lb. migdałów, 1 lb. rodzynek, 1 lb. kakao, 1 lb. miodu (cło tylko 40 zł.)

£ 2.3.0

TAZAB

22, ROLAND GDNS., LONDON, S. W. 7.

ROZDROŻA POLITYKI BRYTYJSKIEJ

(Dokończenie ze str. 1-ej)

12 bm. pt. „Który?” — trzeba zapłacić koncesjami politycznymi.

„Istnieje jeszcze w naszym kraju ogólne przekonanie — czytamy — że będziemy mogli uzyskać gospodarcze korzyści Wspólnego Rynku, albo przynajmniej uniknąć złych jego stron, bez koncesji politycznych. To jest złudzenie. Najmniejsze, co musimy uczynić, to przyjąć polityczne cele szóstki za obowiązujące nas, nawet gdyby te cele objęły związek federacyjny. I nie warto przy tym dowodzić, że pozostawiło by to Wielką Brytanię i Wspólnotę w zupełnie tej samej pozycji. Doroczne spotkanie premierów Wspólnego Rynku stało by się równie ważne jak spotkanie premierów Wspólnoty. Musielibyśmy zacząć odczuwać te same skrepowania w krytyce państw szóstki w ONZ, jakie odczuwamy odnośnie do członków Wspólnoty. Lewica Partii Pracy będzie mogła mówić, jeśli zechce, o trzeciej sile gaullistowskiej, ale nie o brytyjskiej neutralności. Konserwatyści nie będą mogli mieć bardziej niezależnego deterrentu niż niezależnej polityki w sprawie Berlina“.

Czy W. Brytania zdoła jeszcze odwieść decyzję, bez wątpienia sprzeczną z jej tradycjami i trudną do powzięcia, oraz jakie one będą, na te pytania powinny odpowiedzieć wyniki konferencji premierów i najbliższe tygodnie.

Kongo będzie konfederacją?

Na ciemniejszej drodze budowania swojej niepodległości przywódcy Kongo postawili ważny krok naprzód. Konferencja ich większości, reprezentującej dwie trzecie ogromnego terytorium kraju, po kilkudniowych naradach w stolicy Madagaskaru, Tananariwie uchwaliła jednomyślnie utworzyć z Kongo konfederację suwerennych państw z dotychczasową głową Republiki Kongo i centralnego rządu w Leopoldville, Kasawubu jako jej pierwszym prezydentem. Pierwotny centralny rząd nigdy władzy nad całym obszarem kraju ani nawet poważną jego częścią nie objął i dlatego należy raczej mówić o tworzeniu Konfederacji Kongo, niż o przekształcaniu zcentralizowanej Republiki tego kraju na nową formę ustrojową.

Uchwała konferencji na Madagaskarze jest krokiem ważnym, ale realizacja jej napotka jeszcze na liczne przeszkody. Nie tylko płn. wschodnią część Kongo, ze stolicą Stanleyville, pozostaje dotąd poza strefą opanowaną przez uczestników konferencji w Tananariwie, a pod władzą prokomunistycznego Gizengi, lecz ze strony międzynarodowej antykomunistycznej przywódcy krajowi nie mogą się spodziewać łatwego ani tym mniej jedynomyślnego uznania. Są dopiero na drodze do wyrównania konfliktu z Organizacją Narodów Zjednoczonych, a porozumienie z blokiem sowieckim, który za decyzją Moskwy opowiedział się już za Gizengą jako premierem Kongo, nie może w ogóle wchodzić w rachubę. Polityka Mos-

kwę natomiast, zwalczająca brutalnie i bezwzględnie zarazem ONZ, z jej sekretarzem generalnym Hammarskjöldem i przywódców krajowych Kongo, z prez. Kasawubu i premierem Katangi Czombem na czele, pośrednio musi oddziaływać łagodząco na wzajemne stosunki obu zwalczanych przez siebie czynników.

Wiele wskazuje też na to, że czyniąc zadość zdrowemu rozsądkowi oraz interesom, zarówno świata zachodniego i pokoju międzynarodowego jak ludności Kongo, Organizacja Narodów Zjednoczonych przyjmie postawę pojednawczą wobec uchwał konferencji w Tananariwie i uzna jej uczestników za przedstawicieli tworzącej się od podstaw suwerenności Kongo. Prez. Kasawubu, od początku sprawujący władzę, premier Katangi — Czombe, dalej przywódcą pld. Kasaju, Kalondzi i gubernator prowincji Leopoldville Kamitatu, jako najważniejsi spośród 18 uczestników zjazdu na Madagaskarze, a dalej dowódcą wojsk narodowych Mobutu, wykazali dość realnego wpływu na swoich rodaków i konsekwencji w działaniu, aby doczekać się międzynarodowego uznania i poparcia ze strony ONZ. Będzie to wymagało przyjęcia przez instytucję nowojorską nowego kursu i zwłaszcza zapamięnienia o wojowniczej uchwale z 21 lutego, postanawiającej rozbrajanie wojsk rodzimych Kongo oraz bezpośrednio rząd nad tym krajem. ONZ jednak zmieniała już tyle razy swoje decyzje w sprawie Kongo, że nowa zmiana — zwłaszcza na lepsze — nie zaszkodzi jej prestiżowi.

Sporne punkty między Paryżem a powstańcami algerskimi

Od wizyty prez. Tunisu Burgiby w Paryżu i rozmowy z prez. De Gaullem w Rambouillet nadzieje na porozumienie Francji z powstańcami algerskimi przybrały na sile. Optymistycznie wypowiedział się na ten temat kilkakrotnie w szczególności prez. Burgiba, podczas gdy prez. De Gaulle zachował całkowite milczenie a prasa francuska dużą wstrzemięźliwość.

Rokowania, które — w przeciwieństwie do zeszłorocznych, czerwcowych w Melun, rychło zerwanych — są tajne i na których temat rozchodzą się tylko wiadomości nieoficjalne, rozpoczęły się 20 lutego na terenie Szwajcarii. Prowadził je tam z ramienia Francji b. szef gabinetu De Gaulle'a, p. Pompidou i z ramienia powstańczego rządu algerskiego, p. Bumedziel. Podczas tych wstępnych rozmów zarysowały się rzekomo różnice poważne, ale przez żadną ze stron nie uznane za powód do zerwania. Główne punkty różnic, to: 1) problem czy wprawdzie zawieszenie broni a następnie układ, jak chciała by Francja, czy też wprawdzie ogólne zasady układu a później zawieszenie broni, jak chcieli by Algerczycy i 2) sprawa suwerenności nad Saharą, którą Francuzi chcieli by zachować,

a druga strona — włączyć do niepodległej Algerii. Przyszły statut europejskiej ludności osiadłej w Algerii, bazy armii francuskiej i organizacja okresu przejściowego, nafta i inne bogactwa naturalne Sahary, to dalsze punkty do uzgodnienia.

Druga faza rokowań ma się toczyć „gdzieś” w Alpach, na terenie francuskiej Sabaudii pod przewodnictwem ze strony francuskiej ministra dla spraw algerskich p. Joxe. Delegacja „prowizorycznego rządu algerskiego”, ma przybyć z Tunisu pod przewodnictwem swego wicepremiera i ministra spraw zagranicznych, Belkacem Krima.

Z. S.

PÓLKA KSIĘGARSKA

CZARTORYSKI WŁADYSŁAW, PAMIĘTNIK 1860—1864. Protokoły posiedzeń Biura Hotelu Lambert. Cz. I i II. Entrevues politiques. Opracował i wstępem opatrzył Henryk Wereszycki. Państw. Wyd. Naukowe. Warszawa 1960, str. 402. Nakład 1750 egz. Cena zł. 60.

Na czoło materiałów zawartych w tym wydawnictwie wysuwa się ogłoszony po raz pierwszy Pamiętnik szefa Hotelu Lambert w okresie powstania styczniowego. Wybitny historyk Stanisław Smolka przeglądając autograf Pamiętnika przed pierwszą wojną światową, nazwał go „jednym z najcenniejszych dokumentów” tzw. Archiwum Domowego Czartoryskich. Wartość Pamiętnika polega na tym, że daje on syntezę działalności W. Czartoryskiego i Hotelu Lambert w okresie powstania styczniowego. Czartoryski — jak pisze prof. Wereszycki nie był inteligencją wybitną, ale jako szef emigracji politycznej konferował z Napoleonem III, jego ministrami i ministrami angielskimi oraz ambasadorami innych państw. Był więc najlepiej poinformowanym politykiem o stosunku państw zachodnich do powstania. Tendencją główną pamiętnika jest usprawiedliwienie decyzji popierania powstania przez Hotel Lambert.

BIENIASZ JÓZEF, GABRIELA ZA-POLSKA. Opowieść biograficzna. Wrocław—Kraków 1960. Ossolineum. Str. 336. Nakład 5000 egz. Cena zł. 38.

„Zapolskiej i sama jej ciekawa i złożona osobistość przeżywa w dzisiejszej Polsce swój renesans. Sztuki jej, grywane na scenie w „Zawskiej, Krakowskiej i poznańskiej są kasowe, publicystyka Zapolskiej w lwowskim „Słowie Polskim” i „Wieku Nowym” zebrana została przez Instytut Badań Literackich w dwóch tomach. Nie ma wątpliwości, że komuniści radziły wyzyskać antydemokratyczny nurt twórczości Zapolskiej dla uzasadnienia, że twórczość ta torowała drogę komunistycznemu socrealizmowi w powieści i w teatrze. Autor powieści o Zapolskiej nie dał się użyć temu prostakiemu „zamówieniu” PZPR, zapragnął po prostu napisać normalną wie romaneée autorki „Moralność Pani Dulskiej”. Oparł powieść na 1200 listach i osobistych notatkach pisarki, na pamiętnikach jej męża, artysty-malarza Stan. Janowskiego i na korespondencji jej szwagierki, znanej artystki-malarki Bronisławy Rychter-Janowskiej. Wyzyskał też istniejącą krytykę literacką, głosy prasy polskiej i zagranicznej, zwłaszcza niemieckiej o „geniale Fran”. Powieść udała się autorowi tylko w pewnej mierze, wzbogaca mianowicie — dzięki szczegółom — wiedzę o życiu Zapolskiej. Literacko postać Zapolskiej wychodzi natomiast prawie upiornie. Autorka „Tamtego” to w wyobrażeniu autora prawie histeryczka, ponura pesymistka i hipochondryczka.

(s. m.)

SPRAWY SPADKOWE

Na jednej z farm w okolicy St. Andrews wydarzył się przed kilkunastu dniami nieszczęśliwy wypadek, w którym stracił życie traktorzysta, Polak, Stanisław Kucharski, w wieku lat 54.

Zmarły prowadził bardzo skromny tryb życia. Wszystko wskazywało, że musi mieć jakieś oszczędności. Dochodzenie ustaliło, że konta w banku nie posiadał. Dokonano skrupulatnej rewizji w jego mieszkaniu i znaleziono £850 w... materacu. Zmarły nikogo z rodziny w W. Brytanii nie miał i, jak to zwykle wśród Polaków się dzieje, nie pozostawił testamentu. Znalezioną sumę zabrała policja jako depozyt. Polacy zamieszkali w St. Andrews zainteresowali się tą sprawą i oddali ją w ręce adwokata, Polaka, aby pozostawiona przez zmarłego sumę uratować dla spadkobierców zmarłego, którymi są siostra i brat, zamieszkali w kraju.

Uratowanie tej sumy od przelania na rzecz skarbu brytyjskiego nie będzie przedstawiało zbyt wielkich trudności. O wiele gorzej natomiast przedstawia się sprawa, jeżeli chodzi o reżymowy konsulat w Glasgowie, który już zdążył się zainteresować pozostawionym przez śp. Kucharskiego spadkiem.

Spadkami po Polakach zmarłych na obczyźnie, bardzo żywo interesują się konsulatory reżymowe, narzucając z urzędu swoje pośrednictwo. Ponieważ jednak to pośrednictwo jest bardzo kosztowne, osoby zainteresowane spadkiem starają się tego pośrednictwa uniknąć.

Formalności z przejęciem spadku załatwia konsulat przez swojego adwokata, z danego kraju. Koszty adwokackie wynoszą 8—10 proc. sumy spadkowej. Nie byłoby więc to koszty zbyt duże, gdyby do tych kilku procentów konsulat nie doliczył 15 proc. kosztów konsularnych, co już razem wynosi około 25 proc. sumy spadkowej. Jak widać na spadkach konsulatory robią zupełnie niezłe interesy.

Ale to nie jest jeszcze wszystko. Suma pozostała do wypłaty spadkobiercom przekazywana jest do Narodowego Banku Polskiego, który wypłaca ją po kursie oficjalnym, czyli w danym „padku po 67 złotych za funta!

Aby tak poważne źródło dochodu nie wymknęło się z rąk reżymu, cbarował się on specjalnie obmyśloną ustawą spadkową. Na podstawie art. 22 tej ustawy do przejęcia spadku na rzecz spadkobierców są jedynie i wyłącznie upoważnione konsulatory reżymowe. W wypadku stwierdzenia, że spadkobiercy otrzymali spadek z pominięciem onsu latu, to wówczas na podstawie art. 6 tej ustawy pociąga się ich do odpowiedzialności karnej. Karani są więzieniem. Zdarzały się już wypadki, że spadkobiercy w Polsce powierzyli prowadzenie postępowania spadkowego nie konsulatowi, a jakiemuś prywatnemu adwokatowi. Wówczas groziło im wygnanie z tego konsekwencjami i spadkobiercy zofali udzielone swojemu adwokatowi „elno-mocnictwo, upoważniając jednocześnie do dalszego działania konsulat. Zdarzały się wypadki, że gdy spadkobierca sam przybywał z kraju dla załatwienia formalności spadkowych i przejęcia padku i z sumy spadkowej wydał pewne kwoty na zakup różnych rzeczy, to po powrocie do kraju pociągany był do odpowiedzialności.

Aby się ustrzec przed tym dzierstwem istnieje tylko jedna droga — sporządzenie testamentu i wyznaczenie „ego wykonawców, a w ich liczbie adwokata, jeżeli to jest możliwe, Polaka. Wówczas „dzienie się spadkiem” z reżymem będzie znacznie utrudnione.

O konieczności sporządzania estamentów przez Polaków, żyjących samotnie a posiadających rodziny (a więc spadkobierców w kraju), pisano już wielokrotnie. Jak dotychczas, bez większego rezultatu. Niechęć do sporządzania estamentu jest wśród Polaków głęboko zakorzeniona. Jest to tym bardziej dziwne i niezrozumiałe, że przecież do pozostawionych oszczędności spadkodawcy dochodził ciężką pracą i skromnym trybem życia. (Sn)

KRONIKA TYGODNIA

8 marca
Sowiety wyrzuciły nową raketę w przestrzeń z psem „Czarnuszką” na pokładzie.

Nkrumah odbył godzinną rozmowę z Kennedym. Nkrumah powtarza swoje propozycje przekazania wojsk ONZ komitetowi państw afrykańskich, na których czele miałby stanąć... Nkrumah.

Konferencja premierów bryt. Commonwealth dyskutuje zagadnienia rozbrojenia.

Wszechy wbrew woli Zw. Zawodowych strajk górników w Yorkshire dogasa. W kopalniach panuje powszechny nastroj oburzenia na komunistów.

9 marca
Przywódcy kongolijscy zebrani na konferencji w Tananarive zaprotestowali ostro przeciwko mieszanii się Nkrumy do „wewnętrznych spraw Kongo”. Gizenga w konferencji udziału nie bierze. Krają uporczywie pogłoski, że jego wpływ w Stanleyville maleją na rzecz miejscowych czynników wojskowych.

Cousins, przywódca największego z bryt. zw. zawodowych zaatakował gwałtownie Gaitskella za jego stanowisko w sprawach obrony kraju. „Czarnuszką” wróciła szczęśliwie na ziemię.

10 marca
Dayal, delegat ONZ w Kongo został wezwany do N. Yorku.

Kennedy oświadczył, że St. Zjedn. w żadnym wypadku nie opuszcza zachodniego Berlina i nie zmniejsza swego garnizonu.

Na wniosek Liberii, ONZ ma odbyć dyskusję nad położeniem w portugalskiej kolonii Angoli.

Lord Salisbury, przywódca konserwatyistów w Izbie Lordów, zaatakował gwałtownie rząd i swoją partię za „samobójczą” politykę w Afryce Wschodniej i Środkowej.

Gana zagrożiła wystąpieniem z brytyjskiej Wspólnoty Narodów, jeśli pozostanie w niej Unia Pld.-Afrykańska.

Granica między Niemcami Zachodnimi i Wschodnimi jest silnie fortyfikowana przez komunistów.

12 marca
Konferencja przywódców kongolijskich w Tananarive postanowiła stworzyć federację 8 autonomicznych i „suwerennych” prowincji, przy czym na czele rządu centralnego będzie stał prez. Kasavubu. Jeśli Gizenga ze Stanleyville projektu nie uzna znajdzie się poza nawiasem prawa. Sowiety nazwały uchwałę „dra-dą“.

Cypr został przyjęty do Commonwealth brytyjskiego, na własną prośbę na okres 5 lat próby.

4 alpinistów niemieckich zdobyło szczyt Elger w Alpach.

Dobrze poinformowane źródła tunezyjskie zapowiedziały szybkie spotkanie przedstawicieli Francji i powstańczego rządu algerskiego celem omówienia warunków zawieszenia broni i przyszłości niepodległego Algerii.

13 marca
Na konf. premierów w Londynie doszło do poważnego sporu w sprawie Pld. Afryki.

Kennedy zapowiedział szeroko obmyślany plan pomocy dla Ameryki Łacińskiej.

14 marca
Przy głośnych protestach, Kassem przystąpił do ukrócenia swobody działania komunistów irackich.

Trzeci dzień obrad nad „apartheid” i przynależnością Pld. Afryki do Commonwealth zakończył się bez rezultatu. Formułka kompromisowa nie została dotychczas uzgodniona.

Kasavubu przybył w triumfie do Leopoldville. Wystosował energiczny protest do O.N.Z. przeciwko przybyciu silnego kontyngentu indyjskiego.

W Laosie wojska rządowe są w odwrocie pod naporem komunistów.

Kennedy postanowił wprowadzić do gabinetu nowego ministra „pomocy dla krajów zamorskich“.

Belinda Lee 25-letnia brytyjska gwiazda filmowa zginęła w wypadku samochodowym.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji Nf 0.75 — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 1 fr. b. — w Holandii 60 cent — w Niemczech 60 Pf — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 ore — we Włoszech 60 lir. — w Australii 1 sh. 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent — w Stanach Zjedn. 20 cent.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. Brytanii: „Griff” Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £8.00; Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; MRS. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Sainetelette, app. 2 Bruxelles; wpłacać na rachunek pocz. J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315-20, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI: N.F.: kwart. 8.00, rocznie 28.00, Administracja „Syrén” 20, rue Legendre, Paris 17, Konto pocz. Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Llibella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'Isle, Paris IV, nr konta pocz. Paris ce 565150. Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyński, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — W HOLLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przez pocz.: Fr. Małeck, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45, Gablonzerstrasse 7/L. — W NORWEGII: koron mies. 4 kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Post-box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110 — W SZWAJCARII: fr szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28 Zurich — W SZWECJI: koron. mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/11 Stockholm — WE WŁOSZACH: lirów: kwart. 700; W Zahorski Associazioe Lombard Pol-tacchi Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem pocz. — W ARGENTynie: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca” Serrano 2076, Buenos Aires — W BR-AZYLII: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00; Z. Kietlińska Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., Daking House Rawson Place Sydney; „Spolem” 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide S.A.; kwart. £1.00A, rocznie £3.150A. — W KANA-DZIE: rocznie \$8.00; „Griff”, Londyn. — W PŁD. AFRYCE: kwartalnie 16/6, rocznie 60/-; Prenumeratę przyjmują bezpośrednio „Griff” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$2.10 półroczna — \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dądarew-Ossetyński, Wilno 284/1 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box 113, California; „Griff” W. Bienkowski 296 Sheridan Ave., Albany N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa” J. Zukowski, 5347, Chene St. Detroit 11 Mich.